REPOLONIZACJA MYŚLENIA

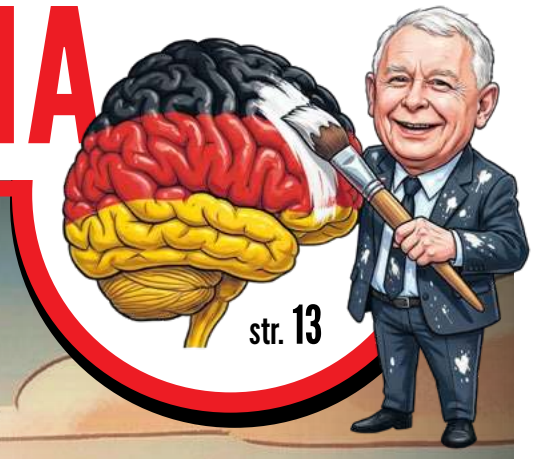

str. 13

FAKTY miTACH

Nr 50 (274), 12 – 18 grudnia 2025 r.

NIEPOKALANIE POCZĘCI

str. 3

KRAJOBRAZ PO RYSIU: Grzegorz Ryś wraca do Krakowa. Po ośmiu latach przestał pełnić funkcję metropolity łódzkiego. I w Łodzi nie będziemy za nim płakać... (Katarzyna Wilk-Wojtczak, str. 10-11)

KOPALNIE POLAKÓW: Najtęższe głowy w Polsce myślą. Co robić, aby kryzys demograficzny zastopować. Zahamować kurczenie się polskiej substancji narodowej... (Piotr Gadzinowski, str. 18)

9 772719 530505 50

cena 9,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl ddc5d41442

Akademia absurdu

Jeżeli fakty przeczą teorii, tym gorzej dla faktów.
(G.W.F. Hegel – 1801)

(...) *Polsko-amerykański sojusz to jest nic niewarty. Jest wręcz szkodliwy, bo stwarza Polsce fałszywe poczucie bezpieczeństwa.*
(R. Sikorski – 2014)

Rzeczywistość a marzenia – cz. 3

Opisy stanu naszej pozycji na arenie międzynarodowej przypominają kawały z czasów PRL o milicjantach. Robią się nudne...

Trwają rozmowy na temat rozejmu w wojnie między Rosją a Ukrainą. W ostatnich dniach prezydent W. Zełenski odbył dwa ważne spotkania konsultacyjne. W Londynie rozmawiał z szefami rządów Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec, czyli z naszymi „strategicznymi partnerami w Europie". Nie było tam – co oczywiste – przedstawicieli państw, które nas nienawidzą – Rosji i Białorusi. Gdyby byli, mogłoby to, w jakimś sensie, usprawiedliwiać absencję polskiej delegacji. Nie było też przedstawiciela naszego innego „strategicznego partnera" – USA, który najzwyczajniej lekce sobie waży nasze zdanie. Dlaczego więc nas tam zabrakło? Dlaczego nie tylko Brytyjczycy, Francuzi, Niemcy, ale i Ukraińcy nie chcą słuchać mądrości naszego ministra spraw zagranicznych? Z Londynu prezydent Ukrainy udał się na konsultacje do Brukseli. Rozmawiał tam z przewodniczącą Komisji Europejskiej, szefem Rady Europejskiej i sekretarzem generalnym NATO. Poziom spotkania wykluczał naszą obecność... Fakty te jakoś tak nie pasują do przedstawianej przez władze Polski teorii o naszej pozycji w polityce międzynarodowej. Ale spokojnie – jeśli fakty nie pasują do teorii, to oczywiście wina faktów...

„Kilka chwil" przed spotkaniami Zełenskiego Stany Zjednoczone przedstawiły swój nowy ogląd rzeczywistości w stanowisku nazwanym strategią. Sens tego wystąpienia sprowadza się do szeregu stwierdzeń mających być ponoć zaskoczeniem dla europejskich elit. Jak Europa chce walczyć – niech walczy; chce od USA broni – proszę bardzo, ale za pieniądze; a tak w ogóle, Europa błądzi (gospodarczo, ideologicznie) i zmierza w złym kierunku. To w skrócie główne jego przesłanie. Jeśli na poważnie brać słowa D. Trumpa, oznaczają one „rozwód" Ameryki z Europą i „separację" w małżeństwie z NATO. W stanowisku tym zaskoczyła mnie szczerość, nie jego sens. W komentarzach zaś szok, jakiego ponoć doznali europejscy liderzy. Dziwne to, bo przecież już 11 lat temu polski minister spraw zagranicznych (ten sam co dzisiaj) uprzedzał, że sojusz z USA jest dla Polski szkodliwy...

Nie uzurpuję sobie prawa do wyznaczania kierunków polskiej aktywności na arenie międzynarodowej; nie mam do tego odpowiednich kwalifikacji, w tym wiedzy. Ale potrafię zestawiać ze sobą fakty i wyciągać z nich wnioski. Ten zasadniczy jest taki, że naszego rządu nie stać na wysiłek intelektualny, by spojrzeć na świat z perspektywy wykraczającej poza schematy narzucone nam przed laty przez „strategicznego partnera zza oceanu". Po prostu nie potrafi... I nie sądzę, by sytuację polepszyła zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Drugi wniosek jest znacznie smutniejszy.

***

Przed dwoma tygodniami, w pierwszym felietonie tego cyklu („FpM" 48/25) zwracałem uwagę na lekceważenie przez polskie władze rosyjskojęzycznej społeczności w Polsce (m.in. Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Mołdawian, Rosjan, Uzbeków). Jest ich u nas niemało, bo przynajmniej (trzymając się oficjalnych statystyk) – 2 mln. Dla kraju borykającego się z brakiem rąk do pracy i fatalnymi prognozami demograficznymi powinni być „zbawieniem". Nie są, wręcz przeciwnie – stanowią element gry na krajowej scenie politycznej. Za bezrefleksyjny stosunek do imigrantów partie rządzącej koalicji krytykowały poprzedni rząd. Zważywszy, że ich poprzednicy nie robili nic w tym środowisku, można zaryzykować tezę, że obecnie rządzący mu szkodzą. Nie potrafimy się poruszać na arenie międzynarodowej. Jak powiązać ten wniosek, z faktem, że z cudzoziemcami w Polsce też nie potrafimy żyć?

Tymczasem środowisko to jest żywym organizmem, który ewoluuje. Blisko połowa Ukraińców z tzw. nowej imigracji (po lutym 2022 r.) ma wykształcenie wyższe. Widzicie jakieś próby ich systemowego zagospodarowania? Wśród rosyjskojęzycznej imigracji mijają się skrajne antagonizmy między poszczególnymi grupami narodowościowymi, jak miało to miejsce na początku wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ci którzy u nas są, w lwiej części chcą tu być. Zapuszczają korzenie: uczą się, żenią, rodzą dzieci, wychowują je; starają się integrować, ale...

22 listopada na warszawskim Torwarze odbył się koncert legendarnej białoruskiej grupy Bi-2. Tysiące ludzi na widowni, setki pod sceną – Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie. Wszyscy znakomicie się bawili, wspólnie śpiewali, tańczyli. Polskie media nie zwracają uwagi na ten imigracyjny fenomen. Pewnie zwróciłyby na koncert, gdyby na scenę wybiegł jakiś gnój z flagą UPA. Ale nie wybiegł...

28 listopada w warszawskim centrum edukacyjnym Vizja Park gościł genialny pedagog rosyjskiego pochodzenia prof. Dima Zicer. Wejście płatne (średnio – 150 „od głowy"), mimo to kilkaset osób prawie w całości wypełniło salę. Byli Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, Estończycy, Litwini, Gruzini, Uzbecy (kilkoro Polaków). Co ich łączy? Żyją w Polsce, chcą tu żyć i kochają swoje dzieci. Kilka pytań zadanych prof. Zicerowi dosłownie mną wstrząsnęło: „Jak opowiadać dzieciom o wojnie, nie wzbudzając w nich strachu?"; „Jak opowiadać dzieciom o Rosji, nie wzbudzając nienawiści do Rosjan?"; „Jak tłumaczyć dzieciom szowinizm ich rówieśników w polskich szkołach?"; „Jak wyjaśnić dzieciom, że Polska jest nam bardziej życzliwa niż nasza ojczyzna?".

***

Mój kolega, Rosjanin od dziecka mieszkający w Polsce, wysłał do Moskwy swoją żonę z dzieckiem (urodzonym w Polsce). Chłopiec nie dawał już rady wysłuchiwać gróźb swoich polskich „kolegów" ze szkoły, że jako Rosjanin powinien wisieć, a jego tata będzie rozstrzelany.

Syn Przyjaciela, Białorusin, większość życia spędził w Polsce. Ma znakomite wykształcenie i przez lata pracował dla polskiego oddziału znanej niemieckiej firmy. Wprowadzone przez polski rząd nowe wymogi dotyczące legalności pobytu i pracy dla cudzoziemców nijak mają się do „przepustowości" polskich urzędów. Jest bez pracy. Jego żona (Rosjanka też od lat mieszkająca w Polsce) może by i wytrzymała biedę, ale nie płacz córeczki, która codziennie w szkole słyszała, że jest „ruską onucą". Wyjechała z dziewczynką do Rosji; małżeństwo w zasadzie się rozpadło.

Niebawem pracę w Polsce zawiesi Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury (RONiK). Właśnie ostatnio centrum to stało się obiektem kolejnej polskiej nagonki. Zdaniem jednego z portali (jeszcze do niedawna współfinansowanego przez USA), szerzy się tam „prokremlowska propaganda", czego przykładem było spotkanie Polaków z grupy miłośników historii na wykładzie poświęconym europejskim traktatom z lat 1934-1939. Obowiązujący przekaz o kochającej pokój i walczącej z antysemityzmem II RP nie pasował do faktów. (Oczywiście jest to wina faktów). Po zamknięciu RONIK rosyjskojęzyczne środowisko straci możliwość wypożyczenia książki, posłuchania poezji Jesienina, Lermontowa, spotkania z bardami śpiewającymi pieśni Okudżawy, Wysockiego, Biczewskiej czy romanse Wertyńskiego.

I dobrze im tak! Skoro za granicą nie liczą się z nami, my nie będziemy liczyć się z cudzoziemcami. Tu jest Polska!

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Oficjalne statystyki dotyczące liczby wypadków przy pracy są zaniżone – alarmuje portal Money.pl. Średnia – mniej niż pięciu – wypadków na 1 000 pracowników, jedna z najniższych w UE może wynikać z tego, że szereg niebezpiecznych incydentów nie jest zgłaszanych – tłumaczy ekspert Grzegorz Siemionczyk. Popularne u nas samozatrudnienie i mocne rozdrobnienie rolnictwa oznaczają, że ani pracujący właściciel, ani indywidualny rolnik nikomu nie powie o wypadku; ba, jak najszybciej postara się wrócić do roboty. W sektorach, gdzie dominują duże firmy, liczba wypadków w Polsce nie odbiega od średniej unijnej.

***

Gdy media zastanawiają się, czy Zbigniew Ziobro osiądzie na dobre nad Dunajem, były minister przedstawił swoje warunki powrotu nad Wisłę. W oświadczeniu – zdalnym – zapowiedział, że pojawi się w ojczyźnie w kilka godzin, jeśli zostanie przywrócony losowy dobór sędziów do spraw, a sędziowie „nielegalnie odwołani" wrócą. „Wielokrotnie mówił, że stanie z podniesioną przyłbicą, kreował się na szeryfa. Szeryf to ktoś, kto się nie boi zmierzyć" – skomentował ten żałosny cyrk minister Waldemar Żurek. Przypomnijmy, że był też w Polsce były premier, który o Ziobrze wyraził się krócej i może jeszcze celniej.

A.S.

Szanowni Państwo!

Mamy kilka drobnych, lecz istotnych informacji.

Świetna: za tydzień, 19 grudnia, ukaże się kolejny numer „FpM".

Znakomita: będzie on powiększony.

Super dobra: pozostanie w sprzedaży kioskowej aż do **30 grudnia**.

Bardzo dobra: będzie on droższy, ale tylko troszkę (12,99 zł).

Do spotkania na łamach!

Redakcja

eprasa.pl ddc5d41442

Spod kardynalskiego kapelusza

Niepokalanie poczęci

8 grudnia to wyjątkowa data w kalendarzu liturgicznym Kościoła powszechnego. To wielkie święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, które ma bogatą i burzliwą historię.

Mimo iż zostało uznane za obowiązujący w Kościele katolickim dogmat, a więc jest objęte przymusem wiary pod groźbą grzechu ciężkiego, to tysiące gorliwych wyznawców katolicyzmu go nie rozumie i często źle interpretuje. Zacznijmy więc od początku.

Kariera niepokalanej

Gdy Jezus, syn przykładnej i pobożnej Żydówki Maryi, umierał na krzyżu, jego apostołom i ich uczniom nawet nie przyszło do głowy, aby rozważać czy ta rozpaczająca pod krzyżem matka ich przywódcy, jest czy nie jest niepokalanie poczęta. Zapewne nawet ona nigdy o tym nie myślała, podobnie jak jej syn Jezus. Gdyby było inaczej, niewątpliwie wspomniałby o sprawie swoim uczniom. Także po jego śmierci apostołowie i ich naśladowcy nigdy tego nie rozważali, bo matka Jezusa była dla nich tylko pobożną wyznawczynią judaizmu. Kiedy jednak po wiekach w Cesarstwie Rzymskim na gruzach wielu pogańskich religii wyrosło silne chrześcijaństwo, a jego strażnikami stali się duchowni, to oni przez kolejne wieki stworzyli niewyobrażalny dla dawnych apostołów kult matki Jezusa. Niekiedy tak wielki, że porównywalny był z kultem jej pierworodnego syna.

Maryi budowano piękne świątynie, sanktuaria, tworzono jej wizerunki, które otaczano coraz większą czcią. Aż do momentu, gdy protestanccy chrześcijanie zaczęli coraz głośniej przypominać katolikom, że kult pobożnej wyznawczyni judaizmu jest wręcz heretycki i stoi w całkowitej sprzeczności z Ewangelią i nauczaniem Jezusa.

Kościół rzymskokatolicki głosił, że grzech pierworodny, dziedziczony rzekomo przez wszystkich ludzi po rajskim grzechu Adama i Ewy, zmazać może jedynie chrzest święty. I dopiero w połowie XIX w. papież i jego współpracownicy zorientowali się, że muszą w jakiś sprytny i przekonujący sposób „uwolnić" Maryję od obciążającego ją grzechu. Oczywiście, wszystko musiało się odbyć z udziałem samej zainteresowanej. Kiedy zdefiniowano potrzebę, matka Jezusa objawiła się we śnie papieżowi Piusowi IX i poinformowała go, że jest niepokalanie poczęta.

Niepokalana z niepokalanej

Wszystko, co nastąpiło później, odbyło się już z udziałem wszystkich biskupów świata. Papież przez kilka lat przekonywał hierarchów Kościoła, którzy nie chcieli od razu zaakceptować nowego dogmatu. Jednych przekupił, innych skutecznie zastraszył i ostatecznie 8 grudnia 1854 r. ogłosił całemu światu dogmat, że Maryja jest niepokalanie poczęta. Czyli jak?

No właśnie. I tu zaczyna się nieco zabawna historia, bo chociaż od kilku pokoleń mamy oficjalny dogmat papieski, to nadal wielu gorliwych synów Kościoła, z duchowieństwem włącznie, nie rozumie jego istoty, co bardzo często słychać podczas lekcji religii czy z kościelnych ambon. Dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny nie dotyczy bowiem tego, jak Maryja zaszła w ciążę i urodziła Jezusa – to zupełnie inna historia. Odnosi się on do tego, że w przeciwieństwie do wszystkich innych śmiertelników została poczęta w łonie swojej matki św. Anny bez grzechu pierworodnego. Oznacza to, że nie musiała być ochrzczona, jak inni chrześcijanie. Szkoda, że istoty tego dogmatu nie rozumieją niektórzy z naszych duchownych, którzy omawiając go ochoczo opowiadają słuchaczom, jak to Maryja w sposób cudowny poczęła, po czym urodziła swojego pierworodnego synka. Ale musimy być dla nich wszystkich, ich ignorancji oraz nieuctwa pełni chrześcijańskiego miłosierdzia, bo im już zawsze wszystko będzie kojarzyło się z jednym. Z seksem.

Oczywiście, otwarte pozostają liczne istotne pytania. Na jakiej podstawie papież Pius IX uznał po dziewiętnastu wiekach coś, czego nie zauważyli ani sama zainteresowana, ani jej pierworodny syn, ani jego uczniowie? Dlaczego Kościół rzymskokatolicki upierał się w połowie XIX w. przy narracji o biblijnym raju czy grzechu pierwszych rodziców (dosłownie tak, jak opisuje to Księga Rodzaju), gdy świat nauki rozumiał już i badał skomplikowany mechanizm ewolucji gatunków? Podobne pytania możemy mnożyć, bo kolejni papieże poszli jeszcze dalej, dodając do obrony tego absurdalnego dogmatu maryjnego własne interpretacje. Ale tak się dzieje, gdy rozum, logikę i naukę zastępuje strach przed kościelnym dogmatem, bo wątpienie w niego jest obarczone grzechem ciężkim.

Niepokalany ojciec

Dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny i datę 8 grudnia upodobał sobie najsłynniejszy biznesmen współczesnego Kościoła w Polsce słynny Ojciec Dyrektor. Ten skromny zakonnik ze Zgromadzenia Redemptorystów 8 grudnia 1991 r. dał życie pierwszemu ze swoich „dzieł" – rozgłośni Radio Maryja. Potem w toruńskim imperium medialnym ojca Tadeusza Rydzyka pojawiły się kolejne równie genialne pomysły. Miłośnik wpłat od emerytek i emerytów założył Telewizję Trwam. Następnym jego biznesem była prywatna uczelnia, która miała początkowo edukować kadry medialne, a obecnie kształci nawet prawników i lekarzy. Ostatnim finansowym przebojem 80-latka jest potężne muzeum, na którego tworzenie i utrzymywanie przeznaczane są pieniądze z budżetu państwa, dziwi fakt, że towarzyszy mu całe hotelowe zaplecze. Ale kto bogatemu zabroni…

Przez ostatnie trzydzieści cztery lata chyba żaden inny polski zakonnik nie budził tak skrajnych emocji jak redemptorysta Tadeusz Rydzyk. Kręcono o nim filmy i reportaże, pisano książki i tysiące artykułów. Omawiano jego wystąpienia publiczne, kazania, przemówienia, ale chyba nic nie budziło takich społecznych emocji, jak zaangażowanie we wszelkiego rodzaju zbiórki pieniędzy. Skromny zakonnik z podtarnowskiego Tuchowa po mistrzowsku potrafił przytulić każde pieniądze; zarówno przeznaczone na ratowanie Stoczni Gdańskiej, jak i każdą inną złotówkę pochodzącą z budżetu państwa. W jego wspólnocie zakonnej popularny był żart o zamiłowaniu ojca Rydzyka do ryb i wędkarstwa, bo uwielbia „duże sumy". Wokół swoich toruńskich dzieł medialnych i biznesowych stworzył ogólnopolski system parafialnych klubów przyjaciół radia i telewizji. Należą do niego głównie ludzie starsi, którym przez te lata skutecznie wmówiono, że to głównie na ich emeryturach opiera się działalność tego jedynego prawego kapłana i patrioty.

Wszelkie próby ograniczenia jego władzy, nawet ze strony kilku biskupów, kończyły się fiaskiem. Ojciec Dyrektor tworzy także zaplecze partyjne polskiej prawicy. Do jego toruńskiego imperium pielgrzymowali zawsze przed każdymi wyborami wszyscy politycy prawicy. Tam pląsali na wspólnych obchodach kolejnych rocznic powstania jego imperium, właśnie w dniu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny; wszyscy zgodnie i w jednym szeregu. Nawet ci, którzy na co dzień z wiarą i moralnością nie mają wiele wspólnego. Tylko w toruńskim imperium Ojca Dyrektora można było zaobserwować, jak zdewociałe starsze panie kiwają się ze znanymi politykami, wiernością małżeńską nigdy niegrzeszącymi. Wśród nich byli i tacy, którzy tak sobie cenili śluby kościelne, że mieli kilka żon; i wszystkie legalne, kościelne!

Redemptorysta Tadeusz Rydzyk przez lata stworzył wokół siebie wielotysięczne grono wiernych wyznawców. Wierzą w niego jak w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny i to właśnie w jej święto tak licznie przybywają do toruńskiego imperium. Czy i on jest niepokalanie poczęty? Zapewne tak. Szczególnie do skutecznego łowienia. Bo po prostu kocha „duże sumy". I to jest od trzydziestu czterech lat dogmat w jego toruńskim Kościele.

Andrzej Gerlach

eprasa.pl ddc5d41442

WIARA CZYNI CZUDA

Portugalia: odszkodowania z episkopatu

Konferencja Episkopatu Portugalii zatwierdziła zasady, na jakich wypłacane będą odszkodowania ofiarom wykorzystywania seksualnego przez ludzi Kościoła.

Przez lata część portugalskich biskupów odmawiała przyjęcia odpowiedzialności za krzywdy wyrządzone przez zboczeńców w sutannach wskazując, że to sprawcy – a nie instytucja – powinni ponosić koszty. Pod naporem opinii publicznej biskupi ogłosili, że każda z 78 osób, wobec których potwierdziły się przypadki nadużyć, otrzyma środki finansowe. W połowie zostaną one wypłacone przez portugalską konferencję biskupią. Drugą część, na zasadzie solidarności, wypłacą diecezje oraz zgromadzenia zakonne z własnych budżetów. Władze Kościoła nie sprecyzowały jednak wysokości odszkodowań. Przekazały jedynie, że zostaną wypłacone ofiarom do końca grudnia br. Zdaniem krytyków, przyjęty system „solidarnościowy" może oznaczać, że biedniejszych diecezji nie będzie na to stać, a ofiary księży dostaną nierówną pomoc tylko z powodu miejsca zamieszkania.

Hiszpania/USA: najlepszy budynek

Podczas prestiżowego festiwalu architektonicznego wybrano najlepsze budynki świata. Wygrał… kościół na Teneryfie.

Światowy Festiwal Architektury WAF to jedno z najbardziej prestiżowych wydarzeń poświęconych branży architektonicznej i deweloperskiej na świecie. Podczas tegorocznej edycji tytuł Światowego Budynku Roku 2025 zdobył kościół w Las Chumberas na Teneryfie. Świątynia Odkupiciela to betonowa konstrukcja, podzielona na cztery nieregularne segmenty. Budynek jest zupełnie inny niż standardowe – ociekające złotem, kiczowate świątynie. Ma duże betonowe ściany, w których znajdują się wąskie szczeliny wpuszczające światło. Źródłem głównego oświetlenia jest otwór w suficie w kształcie krzyża. Można? Można.

Brazylia: poświęcenie mega-Maryjki

Poświęcono najwyższą na świecie figurę Matki Bożej Fatimskiej. Przewyższa ona monument Chrystusa Odkupiciela w Rio de Janeiro.

Mierząca 54 metry figura Matki Bożej Fatimskiej stanęła w mieście Crato. To największy wizerunek „tej" Matki Boskiej, jaki kiedykolwiek wzniesiono. Jest większa od Chrystusa z Rio o 16 metrów. Jak informują lokalne media, na uroczystość poświęcenia pomnika przybyło ok. 40 tys. pielgrzymów. Geraldo Freire, biskup diecezji Iguatú, stwierdził, że stanowi on „kamień milowy" dla regionu. Ma tu powstać jeszcze centrum kultu, ewangelizacji, pielgrzymek i pewnie… dziesiątki sklepików z dewocjonaliami. „Kamień"? To raczej góra milowa!

Australia: posłanka w burce

Senat wstrzymał obrady, po tym jak senatorka skrajnej prawicy Pauline Hanson urządziła performance w szpilkach i burce. Oskarżono ją o rasizm, islamofobię i zawieszono w pełnieniu obowiązków.

Pauline Hanson, liderka skrajnie populistyczno-prawicowej partii One Nation, kolejny już raz chciała przeforsować w senacie projekt ustawy zakazującej noszenia burek w miejscach publicznych. Polityczka zabiega o to od lat. W 2016 i 2017 r. straszyła, że krajowi grozi „zalew muzułmanów" i przychodziła do pracy w senacie w burce. Jej ówczesne przemówienie do złudzenia przypominało to z 1996 r., w którym przekonywała, że Australia jest zagrożona „zalewem Azjatów". Kiedy i tym razem jej propozycja została odrzucona, senatorka znów włożyła burkę i szpilki. Głosami 55 do 5 senat wlepił jej naganę i zawiesił.

fot. Screenshot / X

Indie: sen księdza

50-letni ksiądz został aresztowany, po tym jak wystylizował boginię Kali na Maryję. Nałożył jej złotą szatę i wcisnął w ręce plastikowego bobasa.

Kiedy wyznawcy Kali – bogini czasu, śmierci, pogromczyni demonów i sił zła – odwiedzili jej świątynię w Mumbaju, doznali szoku. Jej figura była ubrana w strój Matki Boskiej i przytwierdzono do niej zabawkowego bobaska, który miał udawać Jezuska. Wkrótce pod zarzutem obrazy uczuć religijnych aresztowano 50-letniego duchownego Ramesha Yogeshwara. Podczas śledztwa kapłan twierdził, że bogini pojawiła się w jego śnie i poleciła mu, aby przebrał ją w ubrania Matki Maryi. Ciekawe, ile mszalnego wina wypił przed pójściem spać?

Austria: ugoda po kościelnemu

Wszyscy pamiętamy historię trzech ponad 80-letnich zakonnic, które we wrześniu br. uciekły z domu opieki i wróciły do klasztoru, w którym spędziły całe życie. Władze zakonu zaproponowały… kompromis.

Przełożeni długo próbowali zmusić seniorki do wyprowadzki, ale dzięki pomocy wiernych, w tym swoich dawnych uczniów, mogły odpowiedzieć pokojową okupacją. Tak klasztor, miejsce skazane na zapomnienie, znów zaczął tętnić życiem. Przełożony zakonu Markus Grasl nie miał wyjścia i ogłosił, że siostry zostaną w klasztorze na stałe, budynek będzie dostosowany do ich wieku, ale… ma zostać zamknięty dla osób z zewnątrz. Siostry mają żyć w klauzurze takiej, jaka obowiązywała tu przez lata. Oznacza to, że ci, którzy dotąd spontanicznie przyjeżdżali im pomagać, będą musieli zostać za bramą. Czyli zakonnice trafiły do swoistego karceru, tyle że zbiorowego. I to się nazywa miłosierdzie!

USA: kościelne okrucieństwa

Pastor jednego z megakościołów z Atlanty został aresztowany za okrucieństwa wobec dzieci. 1 700 km dalej, w stanie Maine, sąd za okrucieństwo uznał… studiowanie Biblii.

Pastor Kościoła 2819 w Atlancie 42-letni Kenneth McFarland trafił do więzienia. Jeszcze dobrze nie zatrzaśnięto za nim krat, gdy wspólnota ogłosiła jego zwolnienie. Z policyjnego raportu uzyskanego przez gazetę „USA Today" wynika, że 15-letni pasierb pastora przyszedł do szkoły z krwią na spodniach. Chłopiec powiedział asystentowi dyrektora, że został pobity kablem od konsoli do gier i że „tata nazwał to dyscypliną". Policja odkryła inne siniaki na ciele dziecka. 1 700 km dalej Emily Bickford odwołała się od wyroku sądu, który zakazał zabierania 12-letniej córki do kościoła i zapoznawania jej z naukami biblijnymi. Sędzia Sądu Rejonowego w Portland orzekł, że nauczanie prowadzone w Calvary Chapel Westbrook – kościele, do którego Bickford i jej córka uczęszczały ponad trzy lata – może potencjalnie wyrządzić dziecku „szkodę psychiczną" i zakazał 12-latce kontaktu z „naukami jakiejkolwiek filozofii religijnej czy Biblii w ogóle".

Korea Płd.: „pastor" gwałciciel

Pedofilska szajka podszywała się w sieci pod duchownych, żeby zyskać zaufanie dzieci. Ponad 260 z nich zostało wykorzystanych seksualnie.

33-letni Kim Nok-wan stał na czele tzw. Vigilantes, ogromnej grupy przestępczej o strukturze piramidy, która szantażowała, często nieletnie, ofiary, zmuszając do tworzenia treści pornograficznych i udostępniania na internetowych czatach. „Kim Nok-wan powiedział przed sądem, że czuje skruchę, ale w ciągu ostatnich czterech, pięciu lat popełnił niezliczoną liczbę przestępstw. Biorąc pod uwagę brutalność zbrodni i brak zadośćuczynienia dla ofiar, konieczne jest trwałe odizolowanie go od społeczeństwa" – argumentował wyrok sąd. Nok-wan jako „pastor" regularnie dopuszczał się molestowania seksualnego nieletnich, ale i rozpowszechniania w sieci zdjęć przedstawiających wykorzystywanie seksualne dzieci. Ofiary werbował pod jako „ewangelista" i „diakon". W latach 2020-2025 członkowie tej grupy wykorzystali seksualnie ponad 260 nieletnich, co było największą liczbą ofiar cyberprzemocy seksualnej w historii kraju.

eprasa.pl ddc5d41442

POLETKO PANA B.©

ADWENT CHOROSIŃSKIEJ

Pierwsza niedziela adwentu to wyjątkowy moment zatrzymania — w świecie pełnym pośpiechu i hałasu ten czas przypomina nam o nadziei, oczekiwaniu i wewnętrznym wyciszeniu; Chrystus nadchodzi, dlatego otwórzmy serca na jego światło i pozwólmy, by adwent stał się prawdziwą przestrzenią odnowy" – napisała na Facebooku posłanka PiS Dominika Chorosińska, ministra kultury w dwutygodniowym rządzie Morawieckiego. Zabrzmiało to pięknie i podniośle, lecz wywołało lawinę komentarzy – co tu kryć – mocno nieprzychylnych. „I kto to mówi", „Czas się puknąć w głowę i pomyśleć o wyrządzonych krzywdach", „Tylko dewotka szczuje po n razy każdego dnia, a potem przypomina o adwencie. Żenada", „Istnieją ludzie, którzy nie powinni moralizować, nauczać, pouczać", „Dominisia, jacy wy wszyscy święci jesteście…" (aluzja do skomplikowanego życia osobistego posłanki tudzież kryminalnych perypetii jej kolegów). Miłego adwentu!

RYŚ WIOSNY NIE CZYNI

Ta nominacja, choć jest jasnym wskazaniem papieskim, nie zmieni układu sił w KEP" – pisze Tomasz Terlikowski o awansie kardynała Rysia na metropolitę krakowskiego. Papieże się zmieniają, a w polskim episkopacie wciąż rządzi konserwa. Bo „urząd biskupi jest kompletnie niekontrolowalny. (…) Rzym jest daleko, a władza biskupa w diecezji jest niemal absolutna (…). Wystarczy dobry układ z nuncjuszem i hulaj dusza, piekła nie ma". Co zaś do samego Rysia, to owszem, „rozumie wyzwania ewangelizacji", lecz wcale nie chce „realizować linii pełnego otwarcia". W wielu sprawach zajmuje stanowisko zachowawcze, nie zabiega np. o zadośćuczynienie dla skrzywdzonych przez kler czy o pełne badanie przeszłości Jana Pawła II; w innych woli się nie wychylać. Wykazuje odwagę w kwestii uchodźców/migrantów albo dialogu z judaizmem – „ale to wcale nie oznacza, że jest wojownikiem, który stanie sam naprzeciw episkopatu".

POGROBOWCY CZARNKA

Czy polska szkoła stała się mniej klerykalna? Fundacja „Wolność od Religii" interweniowała w prestiżowym IX LO w Lublinie. Zwróciła uwagę, iż szkoła bezprawnie zmusza uczniów niezapisanych na religię do obecności na katechezie, do czasu, aż rodzic „przejmie opiekę na piśmie". Od lat dyrekcja liceum nie organizuje lekcji etyki, choć nie brak chętnych, a w ośrodku uniwersyteckim, jakim jest Lublin, znaleźliby się i nauczyciele. Za to regularnie odbywają się zastępstwa: na religii matematyka, na polskim religia, jakby nie było żadnej różnicy między przedmiotem obowiązkowym a nieobowiązkowym. „Dyrektor zlekceważył nasze pismo, mijał się z prawdą" – pisze Fundacja. Wobec powyższego skierowała skargę do lubelskiego kuratora oświaty, ten zaś przeprowadził kontrolę i zalecił dyrekcji wprowadzenie zmian w szkole. To i owo jednak się zmieniło od czasów PiS.

ARMIA BOGA

Zdjęcie na profilu Racjonalna Polska: sypie śnieg, lecz bohater nie zasłania głowy; ściągnięte w kitkę włosy ma mokre, w oczach chęć męczeństwa. Kurtkę ozdobił dwiema przypinkami: ARMIA BOGA i ŻOŁNIERZE CHRYSTUSA (czyżby były to dwie konkurencyjne formacje?). Od frontu dźwiga drewniany krzyż, na którym wyrzeźbiono całą Trójcę Świętą: Duch Święty w postaci gołębicy u góry, nieco niżej Bóg Ojciec podtrzymujący ramiona krzyża, na którym tkwi Jezus. Stopy Ukrzyżowanego zwisają z kurtki wojownika. Jest jeszcze dorodny orzeł i nieduża flaga biało-czerwona. Takie nagromadzenie symboli katolickich i patriotycznych, że aż trudno pojąć, jak dźwiga to jeden człowiek. I co mógłby dodać do tego rynsztunku, by jeszcze bardziej wyglądać na rycerza wiary.

NIECH BISKUP PRZEPROSI

Arcybiskup domaga się przeprosin od biskupa – takiego cyrku w polskim Kościele jeszcze nie było. Urażony poczuł się otóż abp Wacław Depo, metropolita częstochowski. Urazić miał go bp Artur Ważny z diecezji sosnowieckiej, który uczestniczył w październikowej pielgrzymce „wyłączonych, oddalonych, pozbawionych więzi z Kościołem" na Jasną Górę i odprawił mszę dla jej uczestników. Depo nie zaprotestował od razu. Odczekał, a następnie spotkał się ze środowiskiem Radia Maryja i poskarżył się gorzko: „Do tej pory nikt mnie nie przeprosił, łącznie z biskupem Arturem, który poprowadził tę pielgrzymkę odłączonych. I oni o tym mówili, o swoich krzywdach, o skandalach też, tak. I to mieli za cel przynieść do Matki Bożej? Żeby ich pokazano jako skrzywdzonych przez Kościół? No właśnie". Niestety, jego wystąpienie zostało nagrane i trafiło w ręce Moniki Białkowskiej, inicjatorki pielgrzymki, a na dodatek dziennikarki m.in. „Więzi". Białkowska znęca się teraz nad sędziwym arcybiskupem, wypominając mu, że jeśli chce kontrolować przekaz z Jasnej Góry, to dlaczego nie reagował na kibolskie ryki „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę".

TEATRALNY SPISEK

Chodzi o to, aby polski naród wymierał" – ogłosił Paweł Warot, były dyrektor gdańskiego oddziału IPN, szef olsztyńskiego PiS i radny wojewódzki, stojąc na schodach Teatru im. Stefana Jaracza. Protestował w ten sposób przeciwko spektaklowi „Wszyscy jesteśmy Belén" (po hiszpańsku Belén znaczy Betlejem) – o młodej Argentynce skazanej na więzienie po samoistnym poronieniu, bo w Argentynie, jak w pisowskiej Polsce, polowano na „aborcjonistki". Szczególne emocje wzbudził plakat reklamujący tę sztukę: z wizerunkiem Matki Boskiej w masce, z Dzieciątkiem bez twarzy. Warot stwierdził, że „takie dzieła teatralne mogą być wystawiane, ale nie za pieniądze publiczne" oraz że „ideologiczna sztuka godzi w wyludniającą się Polskę". Zdaniem „Bractwa Przedmurza", plakat i cały spektakl, to „dziadostwo w obwolucie antypolskiej i antykatolickiej", a według archidiecezji warmińskiej doszło do „naruszenia czci należnej Najświętszej Maryi Pannie Częstochowskiej". Na próżno dyrektor teatru Paweł Dobrowolski, wyautowany gej i praktykujący katolik, zapewniał, że on i jego zespół szanują uczucia religijne. Jak zwykle, najgłośniej krzyczą ci, którzy sztuki nie widzieli albo jej nie zrozumieli.

RANKING BOSAKA

Opublikowano listę „100 Most Influential Women in History" – kobiet, które najbardziej wpłynęły na losy świata. W tej setce znalazły się dwie Polki: Maria Skłodowska-Curie (uznana za reprezentantkę Francji) oraz Irena Sendlerowa. Internetową zabawę poważnie potraktował konfederata Krzysztof Bosak i ogłosił: „To zestawienie jest tak głupie że aż szkoda czasu się nim zajmować. W każdym razie na pierwszym miejscu z pewnością powinna być Najświętsza Maria Panna. Z kolei Irena Sendlerowa w pierwszej setce, z całym szacunkiem dla niej, nie ma uzasadnienia. Raczej drugą Polką, obok Marii Skłodowskiej-Curie, byłaby siostra Faustyna Kowalska". Dla Bosaka Najświętsza Maria Panna to realna postać historyczna, znana z daty urodzenia i śmierci oraz miejsca pochówku, i z konkretnych – niezwiązanych z wierzeniami religijnymi – zasług dla ludzkości (choć w tychże wierzeniach jest ona wyłącznie „naczyniem Ducha Świętego"). Sendlerową lider Konfy wyrzuca z listy, bo ratowała „tylko" żydowskie dzieci. Na jej miejsce wprowadza zaś… świętą Faustynę, o której mało kto na świecie słyszał, a połowa tych, którzy słyszeli, podejrzewa u niej zaburzenia psychiczne. Masz wizje, idź do lekarza.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl ddc5d41442

Święto na „pustyni”

fot. Wsddwp.edu.pl

Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Warszawsko-Praskiej, jedno z większych w kraju, świętuje 25-lecie.

Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Warszawsko-Praskiej powstało w 2000 r. na warszawskim Tarchominie z inicjatywy biskupa Kazimierza Romaniuka. Jego patronką jest Matka Boża Zwycięska.

– To taki rodzaj pustyni, który ma pomóc zatrzymać się w tym pędzie codziennego życia, do czego przygotowywany jest kapłan diecezjalny, który ma posługiwać w świecie. Natomiast ma on nauczyć się wychodzić na taką pustynię, ma nauczyć się zaciągać ten hamulec, żeby pobyć z Panem Bogiem, ale też pobyć z drugim człowiekiem, pobyć z bratem… – mówił w Radiu Warszawa wicerektor szkoły ks. Dariusz Rosłon.

Faktycznie, seminarium powoli zaczyna przypominać pustynię, ale w zupełnie innym sensie. W tym roku rozpoczęło tam formację 11 alumnów. Łącznie we wszystkich rocznikach jest obecnie 43 kleryków. To mierny wynik, choć i tak jeden z najlepszych w kraju. Więcej kleryków mają tylko seminaria duchowne w Poznaniu – 78, ale tam trafiają chętni z czterech diecezji (poznańskiej, gnieźnieńskiej, kaliskiej i bydgoskiej), w WSD w Tarnowie – 68 i Krakowie – 60. W pozostałych jest dużo gorzej. W Szczecinie na pierwszym roku studia rozpoczął jeden kleryk. W Siedlcach nie zgłosił się nikt.

Sytuacja warszawsko-praskiego seminarium nie odbiega od ogólnego trendu. Jeszcze w 2021 r. do roli księdza przygotowywało się tam 100 młodych mężczyzn we wszystkich rocznikach. W 2014 r. było ich 241. Archiwalnych danych diecezja nie udostępnia, ale mimo chwilowego wzrostu w latach 2024 i 2023 trend spadkowy można zaobserwować mniej więcej od 2017 r.

Spadła też, i to prawie o połowę (z 99 do 48), liczba powołań do kapłaństwa. W ocenie ks. Szczepaniuka, ten spadek jest widoczny we wszystkich diecezjach w Polsce, nie mówiąc o Europie. „Nie ma już tylu kandydatów do kapłaństwa, jak to było w latach 90. Ale liczba powołań do kapłaństwa w seminarium duchownym w diecezji warszawsko-praskiej utrzymuje się mniej więcej na stabilnym poziomie, ok. 50 kleryków” – mówił 8 lat temu kanclerz kurii warszawsko-praskiej ks. prałat Dariusz Szczepaniuk.

Czy jest zatem co świętować? A może trzeba „łapać chwilę” i – tak jak teraz – świętować dopóki jest jeszcze co.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Podatek dla księży

Od 1 stycznia 2026 r. księża będą musieli płacić wyższe stawki podatku ryczałtowego.

W Monitorze Polskim opublikowano nowe stawki podatku ryczałtowego, obejmujące zarówno proboszczów, jak i wikariuszy. Wysokość podatku dla duchownych jest uzależniona od liczby wiernych w parafii. System ten dzieli się aż na 16 przedziałów. Obecnie proboszczowie płacą od 631 zł kwartalnie w najmniejszych parafiach (do 1 tys. mieszkańców) do 2 273 zł w parafiach powyżej 20 tys. osób. Po podwyżce minimalna stawka wzrośnie do 656 zł, a najwyższa – do 2 363 zł za kwartał.

Inaczej będzie w wypadku wikariuszy. W parafiach, które mają do 5 tys. wiernych ryczałt wynosi 186 zł kwartalnie. W parafiach powyżej 50 tys. mieszkańców kwota ta wzrasta do 731 zł. Po aktualizacji stawek zapłacą od 193 zł do 760 zł – kwartalnie!

Jak to wygląda w porównaniu z podatkami Polaków? Osoba pracująca za minimalną krajową w 2026 r. (4 806 zł brutto) przez rok odprowadzi do skarbówki 2 016 zł podatku dochodowego. Wikary z małej parafii zapłaci tylko 772 zł, a z dużej – maksymalnie 3 040 zł.

Zmiana stawek ryczałtu nie wpływa na zasady odprowadzania składek. Duchowni zatrudnieni na umowę o pracę płacą pełne składki ZUS. Natomiast wykonujący wyłącznie czynności duszpasterskie opłacają 20 proc. składki, a pozostała część nadal jest finansowana z Funduszu Kościelnego. Jego likwidacja jest zapowiadana od lat. Mimo to, według planu finansowego na przyszły rok, wydatki Funduszu przekroczą 272,5 mln zł.

KWW

Duchy lubią pieniądze – cd.

Nie tylko „ludzie – duchy” lubią pieniądze. Żywi też…

Niedawno pisaliśmy o skandalu w Policealnym Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim („FpM” 47/25). Chodzi o fikcyjne etaty. Mało kto widział w pracy zatrudnione tam „duchy”, ale ich konta co miesiąc były wzbogacane o tysiące złotych.

Wśród szczęśliwców tej jedynej w Polsce szkoły kształcącej pisarzy ikon, której właścicielem jest polska Cerkiew, a nadzór sprawuje Podlaskie Kuratorium Oświaty w Białymstoku, byli zarówno wykładowcy, jak i pracownicy administracyjni. Szkołę zamknięto, bo smród zrobił się tak potężny, że uniemożliwiał naukę i pracę. Nie czuje go jednak zarząd województwa podlaskiego.

Na corocznej gali Nagród Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury wyróżnienie otrzymał twórca i wieloletni dyrektor szkoły ks. Leoncjusz Tofiluk. Ten kolega metropolity Sawy z czasów seminarium (zwierzchnika prawosławnych w Polsce) nie mógł nie wiedzieć o „martwych duszach”. Akceptował to do czasu, kiedy z fanfarami godnymi królów i prezydentów odesłano go na emeryturę. Teraz od marszałka województwa Łukasza Prokoryma dostał statuetkę oraz 10 tys. zł za „szkołę”.

– Żyłem kulturą, a kultura pochodzi od słowa „kult”, czyli służba. Służba Bogu i ludziom. Życzę, aby kultura kwitła w naszym życiu. Szczęść wam Boże – powiedział w podzięce za wyróżnienie 90-letni laureat.

Tofiluk może i żył kulturą, ale poza tym, jak nam doniosły miejscowe wiewiórki, miał też na parafii jacuzzi i wypasioną furę. Jego syn Jerzy, też duchowny, to wieloletni rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Oczywiście z woli Boga i… kolegi ojca – metropolity Sawy.

Wacław Jerzy Koniecpolski

Trump wrogiem Europy

Atlantyk dzielący Europę i USA od pewnego czasu wyraźnie się poszerza; w politycznym sensie dzieli oba kontynenty coraz bardziej. To jedna z wielu „zasług” Trumpa…

Dystansuje się od NATO, popiera europejską ekstremalną prawicę, sygnalizuje sabotowanie Unii. Jak społeczność europejska ustosunkowuje się do tych poczynań amerykańskiego autokraty i jak widzi zagrożenie ze strony Rosji, pokazuje francuski sondaż.

Profesor Jean-Yves Dormagen, założyciel agencji sondażowej Cluster 17, przedstawia na paryskiej platformie dyskusyjnej Le Grand Continent odczucia mieszkańców 9 krajów wspólnoty: „Europa nie tylko staje w obliczu narastającego ryzyka lecz także przechodzi transformację swego historycznego, geopolitycznego i politycznego środowiska. Jest zaniepokojona, głęboko świadoma swych słabych punktów, usiłuje dostrzec pozytywną wizję przyszłości”.

Środkowy palec, który pokazuje unijnym ideałom Trump, szokuje Europejczyków: 48 proc. ankietowanych mieszkańców Niemiec, Francji, Włoch, Portugalii, Chorwacji, Belgii, Holandii, Hiszpanii oraz Polski postrzega dyktatora USA jako „zdecydowanego wroga”. „Trumpizm jest traktowany jako siła wroga. Taki rezultat byłby nie do pomyślenia jeszcze dwa lata temu” – konstatuje Dormagen. Najwięcej Belgów (62 proc.) i najmniej Polaków – (19 proc.) sądzi, że Trump jest wrogiem. 51 proc. społeczności UE – w tym aż 77 proc. Polaków obawia się wojny z Rosją; 69 proc. uważa, że ich kraj nie jest militarnie na nią gotowy. W Polsce takie obawy wyraża 58 proc. ankietowanych. „Wkraczamy w wiek zagrożeń dotkliwie zdając sobie sprawę z narodowych słabości” – twierdzi Dormagen.

W tej sytuacji społeczeństwa dostrzegają potrzebę pozostania w Unii i umacniania jej. Takie tendencje wyraża najwięcej Portugalczyków (90 proc.) i Hiszpanów, a stosunkowo najmniej Polaków (68 proc.) i Francuzów (61 proc.). Większość społeczeństw UE (63 proc.) uważa, że Anglicy wyszli na brexicie jak Zabłocki na mydle.

Janusz Zawodny

eprasa.pl ddc5d41442

Brunet wieczorową porą

Wiem, jak będzie wyglądał rok 2026. Postarałam się o stosowne informacje już na początku grudnia. Lepiej znać przyszłość zawczasu.

Więc będzie tak: kiedy 5 grudnia w Waszyngtonie odbywało się losowanie grup Mistrzostw Świata FIFA, nad miastem tym w słupie ognia pojawili się kosmici. Stąd wiem, że w 2026 r. będą kontynuowali dzieło pojawiania się, ujawniania i objawiania ludzkości swojego kosmicznego przekazu. To, że nikt nie widział ani słupa ognia, ani kosmitów nie znaczy, że ich nie było. Byli, tylko ludzie nie potrafią odpowiednio zinterpretować innych znaków. W wyniku losowania polska drużyna ma na początku zagrać z Albanią, więc jak się kosmici zawezmą, to wygramy ten mecz, a potem całe igrzyska. I będzie to dopiero początek naszych zwycięstw! Wiem o tym dzięki Babie Wandze.

Senegalski kochanek

Rok 2026 ma też być początkiem czegoś zupełnie nowego – przełomu, wielkich zmian na niebie i na ziemi. Ponieważ Mars będzie torował sobie drogę wśród gwiazd oczywiste jest, że Chiny rozpoczną wojnę z Rosją; albo z Tajwanem, Japonią, Europą, USA, lub… z Senegalem. Bo dlaczego nie z Senegalem? Do tego „trzy pożary" wybuchną „na zachodniej stronie" co, jak wiadomo, oznacza, że sztuczna inteligencja będzie pisać za nas piosenki o miłości. Sam Nostradamus to przewidział.

Dla uzupełnienia wiedzy postanowiłam jeszcze sięgnąć po teleporadę. Wróżka Ranesmesa od Wielkiego Oka, wróżąc z kart anielskich (12,50 zł za minutę) przepowiedziała mi podróż dookoła świata. Jak się zdenerwowałam i powiedziałam jej, że nie lubię podróży, bo nie chcę zostawiać po sobie śladu węglowego, usłużnie sprecyzowała, że moja podróż będzie duchowa. Na pytanie co to oznacza, oświeciła mnie mówiąc, że widzi u mojego boku przystojnego bruneta. Po małej korekcie z mojej strony, że ten mój, owszem, jest przystojny, ale nie brunet, szybko dodała, że będę żyć w dostatku i przeprowadzę duchową adopcję mlecznej drogi. Czyli wywróżyła mi powiększenie rodziny. Może to być czyjeś dziecko, moje dziecko albo adopcja kota. Mam wybór. W tym kontekście stawiam na psa...

No więc Baba Wanga zapowiedziała kosmitów, Nostradamus wojnę, a na mojej osobistej drodze stanie brunet (mój nieślubny się ucieszył, za to red. D. Cychol zapowiedział, że się ufarbuje na bruneta), czyli będę miała psa albo kota, a może nawet i dziecko, tyle że nie moje własne. Na pewno jednak coś będę miała, choć najszybciej rachunek za telefon.

Na zielonych pastwiskach

Gdy rozum śpi, budzą się demony. Brykają sobie po jasnej łące naszej wyobraźni i szukają naiwnych. Opowieści o świętych, co to przyszłość znają, wyprodukowała każda kultura. Charakterystyczne, że jak się któraś przepowiednia nie spełnia, zwala się na coś winę. A zatem to nie Baba Wanga bzdur naplotła, tylko pewnie waszyngtońscy kosmici nie pościągali hełmów zabezpieczających przed złym spojrzeniem i coś „nie styknęło". Równie częsty jest zabieg, który proponuję nazwać „działaniem na Nostradamusa" – mówienie tak ogólne, żeby wszystko pasowało. Mars przedzierający się przez gwiazdy może przecież oznaczać zarówno wojny, jak i załamanie pogody czy domową kłótnię. Najważniejsze, że zawsze może się zdarzyć coś, co potem pozwoli orzec w zachwycie, że mistrz Nostradamus się nie mylił, bo proszę: pisał o Marsie i mamy awanturę u sąsiadów spod piątki! Grunt to umieć interpretować i czekać, aż się wydarzy, co się ma wydarzyć. Samosprawdzające się przepowiednie działają. Jak się wie, że się poślizgnie, to wcześniej czy później nogę się złamie, bo tak zostało nam zapisane w gwiazdach.

Miłość do osobników, którzy żyją z opowiadania, jak będzie, ukazuje jedno: kłopoty z myśleniem. Racjonalność zwyczajnie może stanowić dla wielu nie tyle nieosiągalny pułap możliwości, ale być czymś nudnym. Ślęcząc nad podręcznikami do fizyki czy biologii możemy doznać znużenia, skutkującego odbiorem ich treści jako wiedzy tajemnej. Dlatego uprawiany od dziecka trening religijnego myślenia, dlatego wchłanianie alogicznych treści może utorować nam drogę do myślenia magicznego.

Moc wizji

Czar przepowiedni to przede wszystkim proste odpowiedzi i barwny, niewyczerpywalny świat niczym nieokiełznanej wyobraźni. Wielu wróżbitów i wróżek to ludzie kreatywni, którzy niczym artyści wymyślają nam światy, generując je na podstawie wydrenowanych z nas znaków – subtelnych sugestii czy ujawnionych marzeń. Do tego nasz umysł ma pewien defekt: uwielbiamy szybko przechodzić do wniosków, pomijając żmudną procedurę weryfikacji tego, co uznajemy za niezbity dowód.

Mój brunet znalazł się bardzo szybko, i to wieczorową porą, co też „zweryfikowało" przepowiednię o dziecku. Otóż na spacerze przyplątał się do mnie taki jeden brunecik na czterech łapkach; brudny i wygłodniały… koci maluch. I co?! Czyż Ranesmesa od Wielkiego Oka nie miała racji? Więc wszystko się zgadza, trzeba tylko odpowiednio dostosować się do przepowiedni. A że jest irracjonalna? Cóż z tego, czasami lepiej zanurzyć się w świat magii, niż zderzyć z prawdziwymi problemami i rzeczywistością. A przy okazji: ocalenie bruneta zawsze okazuje się dobre…

prof. Joanna Hańderek

Rada Nawrockiego

Prezydent RP Karol Nawrocki powołał Radę Rodziny i Demografii. W jej skład wszedł m.in. Rafał Dorosiński z Ordo Iuris.

Pragnę, aby Polska była najlepszym miejscem do życia dla polskich rodzin. Powołanie Rady Rodziny i Demografii przy Prezydencie RP ma stworzyć przestrzeń do rzetelnej debaty o tym wszystkim, co determinuje dobrą przyszłość Ojczyzny" – napisał w akcie powołania rady Karol Nawrocki.

Rada Rodziny i Demografii ma znaleźć skuteczne rozwiązania na kryzys demograficzny w Polsce. Jak informuje Kancelaria Prezydenta RP, będzie przygotowywała opinie, opracowywała założenia i projekty prezydenckich inicjatyw legislacyjnych z zakresu polityki prorodzinnej. W jej skład weszło 24 „ekspertów polityki społecznej, ekonomii, demografii i socjologii", wśród nich m.in: Elżbieta Rafalska, Dorota Bojemska, Konrad Bonisławski, Gertruda Uścińska, Henryk Domański i Rafał Dorosiński. Przewodzić im będzie była wiceministra rodziny, pracy i polityki społecznej w rządzie PiS Barbara Socha. Tak skonstruowany skład ma zapewnić „możliwie szerokie spojrzenie na politykę rodzinną".

Może być ciekawie, albowiem Barbara Socha od 2018 r. współpracowała z Fundacją „Mama i Tata", najbardziej rozpoznawalną – obok Ordo Iuris i „Pro prawo do życia" – prawicową organizacją, która m.in. przeciwdziała rozwodom, występuje przeciwko edukacji seksualnej i „lobby LGBT". Socha jest też jedną ze współzałożycielek „Ruchu 4 marca", stawiającego za cel „ochronę dzieci i młodzieży w wieku szkolnym przed deprawacją ideami LGBT". Podobne poglądy ma Dorota Bojemska, która chciała karać finansowo szkoły za prowadzenie zajęć z edukacji seksualnej bez zgody rodziców. Kolejny członek rady prof. Henryk Domański w ub.r. został ukarany naganą z wpisem do akt przez komisję dyscyplinarną Polskiej Akademii Nauk (PAN). Chodziło o stwierdzenie, że prof. Barbara Engelking, szefowa Centrum Badań nad Zagładą Żydów PAN, „nie jest Polką" skoro w jednym z wywiadów mówiła, iż niektórzy Polacy nie pomagali, a denuncjowali Żydów w czasie II wojny światowej. Gertruda Uścińska to była prezes ZUS, krytykowana za wykorzystywanie zakładu do wspierania kampanii PiS (list wysłany przez ZUS do emerytów). Z kolei Elżbieta Rafalska straszyła w mediach społecznościowych imigrantami. W udostępnionym przez nią filmie uwieczniono jednak członków zespołu muzycznego z Senegalu, który wystąpił podczas XXVIII Międzynarodowego Festiwalu Tańca Folk Przystań w Gorzowie Wielkopolskim. Wisienką na torcie jest Rafał Dorosiński z zarządu Ordo Iuris (OI), organizacji, która teoretycznie strzeże „wartości chrześcijańskich", ale w praktyce... W 2022 r. cała Polska śledziła losy rzekomego romansu między jej pracownikami. Do tego sąd uznał, że istnieją pośrednie dowody na powiązanie OI z organizacjami związanymi z władzami Federacji Rosyjskiej.

Z niecierpliwością czekamy na pierwsze raporty rady.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Klepacz

Klepał i się doklepał. Maciej Z., były szef prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku, został prawomocnie skazany na grzywnę za naruszenie nietykalności cielesnej cywilnej pracownicy komendy.

Sprawa miała miejsce podczas obchodów Święta Kobiet w 2023 r. 48-letnia policyjna szyszka miała klepnąć podwładną w pośladek, a ta odwinęła mu się procesem. Chłop miał oczywiście postępowanie dyscyplinarne, a potem szybko uskoczył na emeryturę.

Ten były policjant to znana postać. Kiedy PiS miało władzę niepodzielną, a w MSWiA władzę absolutną miał wiceminister resortu Jarosław Zieliński, poseł z Suwałk, Maciej Z. też miał swoich „pięć minut". Wykorzystał je w oryginalny sposób. To on właśnie kazał sypać z helikoptera na głowę pryncypała biało-czerwone konfetti. O innych sukcesach Macieja Z. nie słyszeliśmy.

WJK

eprasa.pl ddc5d41442

Pytania dotyczące Biblii (218)

Status Jana Chrzciciela

Jeden z Czytelników pisze: „Spotkałem się ostatnio z poglądem, że na podstawie Mt 11,11-12 Jan Chrzciciel nie będzie w niebie, będzie żył w raju na ziemi. Podobnie wszyscy, którzy żyli przed Chrzcicielem nie będą w niebie, bowiem nie byli namaszczeni Duchem Świętym. Czy to prawda?"

Zanim przejdę do odpowiedzi na pytanie Czytelnika, warto najpierw podkreślić, że każda religia opiera się na opowieściach, które dostosowano do własnych potrzeb. Tak jest również z opowieściami ewangelistów, które ponadto różne wspólnoty religijne interpretują w dowolny sposób. A to znaczy, że nie wszystkie słowa, które przypisano Jezusowi, rzeczywiście pochodzą od niego. I tak jest też ze słowami, które umniejszają pozycję Jana Chrzciciela. Co na to wskazuje?

Słowa uznania

Przede wszystkim mowa pochwalna Jezusa, w której uznaje on Jana Chrzciciela za najwybitniejszego proroka, jak czytamy: „Co wyszliście oglądać na pustyni? Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale co wyszliście oglądać? Czy człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy miękkie szaty noszą, w domach królewskich mieszkają. Więc po co wyszliście? Ujrzeć proroka? Owszem, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. To jest ten, o którym napisano: *Oto Ja posyłam posłańca mego przed tobą, który przygotuje drogę twoją przed tobą*" (Mt 11,7-10, por. Łk 7,24-27; Ml 3,1).

Wyrażając publicznie uznanie dla Jana, Jezus podkreślał więc, że Jan nie był trzciną chwiejącą się od wiatru ani człowiekiem odzianym w miękkie szaty. To znaczy, że nie był kimś, kto by dbał o wygodne życie. Był człowiekiem zdecydowanym, stałym, nieporuszonym i do tego stopnia odważnym, że nawet potępiał cudzołożny związek tetrarchy Heroda Antypasa z Herodiadą, żoną swego brata Filipa (Mt 14,3-4; Mk 6,17-18; Łk 3,19). Warto dodać, że w ten sposób przedstawiają go nie tylko ewangelie synoptyczne, ale również Józef Flawiusz. Ukazują go jako ascetę i proroka wzywającego lud do skruchy, nawrócenia, pojednania, odnowienia duchowo-moralnego Izraela i przygotowania do zbliżającego się nadejścia Królestwa Bożego (w zastępstwie Żydzi używali określenia „Królestwo Niebios", aby nie wymawiać słowa „Bóg").

Podobnie jak jego ojciec Zachariasz, Jan zapowiadał więc bliski sąd: „A już i siekiera do korzenia drzewa jest przyłożona; wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostanie wycięte i w ogień wrzucone" (Mt 3,2, por. Łk 1,67-75; 3,9). Dlatego też ewangeliści łączyli jego religijną misję z przepowiednią Izajasza o głosie wołającego na pustyni (Iz 40,3; Mk 1,3; Mt 3,3; Łk 3,4) oraz z zapowiedzią proroka Malachiasza: „Oto Ja poślę wam proroka Eliasza, zanim przyjdzie wielki i straszny dzień Pana. I zwróci serca ojców ku synom, a serca synów ku ich ojcom, abym, gdy przyjdę, nie obłożył ziemi klątwą" (Ml 3,23-24). Ponieważ zaś zapowiedzi te traktowano jako ważną cechę eschatologii żydowskiej, uczniowie Jezusa zapytali go: „Czemu uczeni w Piśmie powiadają, że wpierw ma przyjść Eliasz? A On, odpowiadając, rzekł: *Eliasz przyjdzie i wszystko odnowi. Lecz powiadam wam, że Eliasz już przyszedł i nie poznali go, ale zrobili z nim, co chcieli* (...). Wtedy zrozumieli, że mówił do nich o Janie Chrzcicielu" (Mt 17,11-13, por. Mk 9,12-13; Mt 11,14).

Twierdzenie, że każdy naśladowca Jezusa przewyższa Jana w Królestwie Bożym jest więc absolutnie nie do przyjęcia. Zwłaszcza że w opinii Jezusa Jan Chrzciciel nie tylko był nowym prorokiem Eliaszem, ale także największym z ludzi, który nauczał i postępował zgodnie w wymogami prawa Bożego.

Kontrowersyjny tekst

Publiczna i bezkrytyczna pochwała Jana Chrzciciela, jaką Jezus wygłosił pod adresem swego uwięzionego herolda (Mt 11,7-10), w żaden sposób nie da się więc pogodzić ze słowami poniżającymi Jana, czyli z zastrzeżeniem odnoszącym się do jego statusu w Królestwie Bożym. Jak bowiem najmniejszy w Królestwie Niebios mógłby być większy od Jana Chrzciciela? Z jakiego powodu?

Niektórzy uważają, że słowa te wypowiedziane zostały ze względu na wątpliwości Jana co do statusu Jezusa. Ponieważ kiedy Jan znalazł się w więzieniu, polecił uczniom swoim zapytać go: „Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też mamy oczekiwać innego?" (Mt 11,3). Inni z kolei twierdzą, że wraz z przyjściem Jana Chrzciciela zakończył się okres Prawa i Proroków i nastała nowa era, bo „do czasów Jana był zakon i prorocy, od tego czasu jest zwiastowane Królestwo Boże" (Łk 16,16, por. J 1,17). Uważa się więc, że wszyscy, którzy przyjęli Jezusa, zostali wywyższeni i cieszą się większym błogosławieństwem niż ci, którzy żyli przed przyjściem Jezusa. Ale czy to prawda?

Bynajmniej! To tylko interpretacje i to bardzo naciągane, bo nie znajdują one potwierdzenia w ewangeliach. Zarówno w Ewangelii Mateusza, jak i Łukasza czytamy przecież, że Jezus nie tylko nie zniósł żadnego z przykazań Bożych, ale także podkreślił, że każdy, kto naucza i postępuje zgodnie z tymi przykazaniami „będzie nazwany wielkim w Królestwie Niebios" (Mt 5,17-19, por. Łk 16,17). Twierdzenie, że każdy naśladowca Jezusa przewyższa Jana w Królestwie Bożym jest więc absolutnie nie do przyjęcia. Zwłaszcza że w opinii Jezusa Jan Chrzciciel nie tylko był nowym prorokiem Eliaszem, ale także największym z ludzi, który nauczał i postępował zgodnie w wymogami prawa Bożego. Rację ma zatem Geza Vermes, który zastrzeżenia wobec Jana tłumaczy następująco: „Mało prawdopodobne, aby lekceważące uwagi pochodziły od osoby, która właśnie określiła Jana jako najwybitniejszego spośród ludzi. Muszą być one odzwierciedleniem polemik pomiędzy zwolennikami Jezusa, a uczniami Chrzciciela, którzy czcili go jako Mesjasza (Łk 3,15)" („Autentyczna Ewangelia Jezusa", Kraków 2009, s. 354).

Warto także przypomnieć, że oprócz kontrowersji wśród uczniów Jezusa i Jana istniały także napięte relacje pomiędzy wspólnotą judaistyczną a wspólnotą nazarejczyków (Dz 24,5). Relacje te uległy pogorszeniu jeszcze bardziej, kiedy do zwolenników Jezusa dołączyli helleniści (Dz 6,1). Do jakich tarć dochodziło pomiędzy zwolennikami Jezusa należącymi do różnych frakcji (por. 1 Kor 1,11-12; 3,3) świadczy również wzmianka o tym, że helleniści usiłowali zgładzić Saula z Tarsu, czyli Pawła, którego uważali za samozwańczego apostoła (Dz 9,29).

Jeśli zaś uwzględnimy, że Ewangelia Mateusza powstała około 80 roku po Chrystusie, to nietrudno zrozumieć, że był to już czas, kiedy pojawiła się nie tylko rywalizacja, ale również nasilający się konflikt pomiędzy judaizmem a chrystianizmem. To też może tłumaczyć kontrowersyjny tekst umniejszający status Jana Chrzciciela, a nawet wcześniejszych proroków. Zwłaszcza że ewangelie zawierają pewne teksty, które przedstawiają naród żydowski w niekorzystnym świetle, a niedługo potem pojawiły się również pierwsze pisma apologetów chrześcijańskich, które pozbawiają Żydów wszelkich praw, a nawet skazują ich na potępienie.

Czy Jan Chrzciciel będzie w niebie?

Ciekawe, jak sam Jan odpowiedziałby na to pytanie, zwłaszcza że zarówno on, jak i jego ojciec Zachariasz oraz Jezus Chrystus i jego uczniowie spodziewali się rychłego nastania Królestwa Bożego. Nikt z nich nie utożsamiał więc określenia „Królestwo Niebios" z pobytem w niebie, lecz z odbudową królestwa Izraela (Dz 1,6). Co więcej, Jezus powiedział, że „wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiądą do stołu z Abrahamem i z Izaakiem, i z Jakubem w Królestwie Niebios" (Mt 8,11). Dodał też, że „od dni Jana aż dotąd Królestwo Niebios doznaje gwałtu i gwałtownicy je porywają" (Mt 11,12). Nie mówił więc o niebie, bo wypowiedź ta odnosiła się do tzw. zelotów, którzy dążyli do zaprowadzenia tego królestwa środkami militarnymi.

Bolesław Parma

eprasa.pl ddc5d41442

O ludziach i psach

Tusk i Czarzasty przystąpili do podcinania skrzydeł Nawrockiemu. Koniec miękkiej gry, panie prezydencie!

Do tej pory, od czterech miesięcy, Karol Nawrocki konsekwentnie i bezkarnie rozpychał się poza obszarem kompetencji głowy państwa. Zasypał Sejm projektami legislacyjnymi, nieodpowiedzialnymi, bo zupełnie nieliczącymi się z realiami budżetu. Wedle swojego widzimisię, przyznaje bądź odmawia awansów i nominacji sędziom, ambasadorom i przyszłym asom wywiadu, zaś w wojsku uzależnia decyzje personalne od uległości Władysława Kosiniaka-Kamysza wobec jego faworytów. Próbuje prowadzić politykę zagraniczną odmienną – a niekiedy wprost sprzeczną – od polityki rządu.

Przede wszystkim jednak koalicji posiadającej większość w parlamencie utrudnia rządzenie hurtowo wetując ustawy. Zresztą według dość przypadkowego klucza; nie chodzi bowiem o sprawy państwa, tylko o jego osobistą popularność i korzyści dla partii stojących za jego plecami. Jak dotąd odmówił podpisania 17 uchwalonych aktów (ponoć szykowane są kolejne dwie takie decyzje). Dla porównania: tyle samo ustaw zawetował Lech Kaczyński w czasie swojej niedokończonej kadencji, Aleksander Kwaśniewski – 38 przez dwie pełne kadencje, zaś Bronisław Komorowski użył tego narzędzia tylko czterokrotnie. Proszę nie dać się zwieść statystykom z Pałacu Prezydenckiego, że proporcja ustaw podpisanych i zwróconych wynosi „przecież", „aż" 95:17. Weto jest niemal jak broń atomowa, należy się nim posługiwać niezwykle ostrożnie, w wyjątkowo ważnych sytuacjach. Chyba, że się nie dorosło do funkcji, a słowa przysięgi o dobru Ojczyzny i pomyślności obywateli traktuje się jako niezobowiązującą paplaninę.

Państwo tak funkcjonować nie może. Toteż Donald Tusk i Włodzimierz Czarzasty w końcu powiedzieli: „Dość!".

Szczyty medyczne

Nawrocki obiecuje różne miłe rzeczy swoim wyborcom, bo nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności. Potrafi jednocześnie zarzucać premierowi i ministrowi finansów doprowadzenie do wzrostu deficytu i długu publicznego oraz wetować ustawy zwiększające wpływy do budżetu. Albo składać własne projekty zmian podatkowych, zwielokrotniające wydatki na transfery socjalne.

Teraz postanowił wziąć się za system opieki zdrowotnej. Zwołał w swoim pałacu „szczyt zdrowotny" pod dramatycznym hasłem „Na ratunek ochronie zdrowia". Przybyło około 20 przedstawicieli świata medycznego, w części powiązanych z prawicą (np. Janusz Cieszyński – były wiceminister w czasach pandemii COVID-19, zamieszany w afery z maseczkami i respiratorami; Katarzyna Sójka – ministra zdrowia w ostatnich miesiącach rządu Mateusza Morawieckiego w 2023 r. czy Andrzej Sośnierz – niegdyś człowiek Jarosława Gowina, dziś współpracujący z Konfederacją). W sumie wszyscy chyba zostali powołani do prezydenckiej Rady Zdrowia (?) i właściwie „szczyt" przerodził się w jej inauguracyjne posiedzenie.

Trzeba przyznać, że Nawrocki uderzył celnie. Sytuacja w systemie publicznej opieki zdrowotnej jest trudna. Mamy teraz dobrze wyposażone i pięknie odremontowane szpitale i przychodnie, bardzo dobrze opłacanych, zadowolonych lekarzy i przedstawicieli innych zawodów medycznych. NFZ-owi brakuje jednak pieniędzy na bieżące regulowanie należności (jeszcze niedawno pod koniec każdego roku była to „normalka", ale się od niej odzwyczailiśmy). W wielu miejscach zostały wstrzymane planowe zabiegi. A nowa ministra zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda, menedżer o zimnej krwi i stalowych oczach, zaproponowała oszczędności w budżecie Funduszu m.in. obniżenie wycen operacji zaćmy czy zakończenia programu „Dobry posiłek w szpitalu". Nawrockiemu w to graj! Skrytykował te pomysły i… I co? Czy z jego „szczytu" popłynął jakiś plan, jak problemowi zaradzić, jak sytuację poprawić? Nie.

Miał dobry pomysł polityczny, ale spotkał się ze stanowczą ripostą. Rząd także zorganizował „szczyt medyczny", na dodatek pod tytułem „Bezpieczny pacjent". I to w przeddzień spotkania prezydenckiego, w odstępie mniejszym niż 24 godziny. Wzięło w nim udział 250 osób; nie tylko reprezentanci świata medycyny, ale też decydenci. Sam Tusk zapewnił o wypłacalności NFZ i rozwiał nadzieje (głównie chyba Lewicy) na podwyżkę składki zdrowotnej.

Sytuacja nie jest tak tragiczna, jak ją dzień później kreślił Nawrocki, ale rzeczywiście daleka jest od idyllicznego nieco obrazu przedstawionego przez premiera. Opieka zdrowotna należy do najważniejszych potrzeb człowieka (zwłaszcza starszego, a tych u nas szybko przybywa w związku z trendami demograficznymi). Jej zabezpieczenie jest jednym z głównych obowiązków współczesnego państwa. Wymaga to nie tylko zwiększenia nakładów, w Polsce znacząco niższych od innych krajów UE i OECD, ale również wprowadzenia zmian systemowych. Dobrze, że politycy zaczęli o tym mówić – źle, że nie zaczęli rozmawiać. Wszelkie poważne decyzje w tej kwestii będą miały charakter długofalowy, więc potrzebna jest tu zgoda zwaśnionych stron politycznych. A może i konsens wszystkich.

Nowe weta

„Szczyt" Nawrockiego miał też tego pecha, że dokładnie w jego trakcie odbywało się utajnione posiedzenie Sejmu, na którym premier tłumaczył posłom, dlaczego powinni odrzucić prezydenckie weto do ustawy wprowadzającej regulacje na rynku kryptowalut. Oczywiście nie wiemy, co im dokładnie mówił. Zdaje się jednak, że w tle były szemrane firmy wspierające polską prawicę, rosyjskie służby i wschodnia mafia. Unosi się nad tym aura tajemniczości, co dodaje smaczku i wzmaga zainteresowanie tematem. Tego dnia więc media donosiły o „kryptoaferze", a nie o deliberacjach dwudziestu lekarzy w pałacu przy Krakowskim Przedmieściu.

Że akurat tę ustawę Nawrocki zwróci Sejmowi bez swojej sygnatury, było pewne. Obiecał to bowiem w kampanii Sławomirowi Mentzenowi, który się w tego typu waluty bawi; ulokował w nich lwią część swoich wielomilionowych oszczędności. Większość ludzi jednak ni w ząb nie rozumie, jak coś, co jest tylko cyfrowym zapisem, ciągiem cyfr, może być wyceniane na ponad ⅓ miliona złotych (taka jest obecnie wartość jednego bitcoina).

Posłowie weta nie obalili, co było do przewidzenia. Konfederacji bardzo zależy na przedłużeniu ile tylko się da wolnoamerykanki, a PiS nie mogło przecież wystąpić przeciw prezydentowi, którego samo wysunęło i który urywa im się ze smyczy. Jednak sam fakt głosowania jest znaczący. Od dawna parlament godził się z decyzjami głowy państwa w sprawach uchwalonych już ustaw, bo nigdy nie było większości ⅗ niezbędnej do ich przełamania.

Dobrze, żeby Nawrocki nie był tego taki pewien. Próbuje sklecić obóz twardej prawicy i nawet nieźle mu to idzie, ale w pewnych kwestiach jego odłamy – PiS, libertarianie Mentzena, narodowcy Bosaka, zwolennicy Brauna – mogą mieć różne interesy. Warto kruszyć ten mur i chyba temu poświęcone było poddane przez Czarzastego pod głosowanie weto w sprawie kryptowalut.

Następna okazja – niebawem. Prezydent odesłał właśnie z powrotem nowelizację ustawy o ochronie zwierząt, wprowadzającą m.in. zakaz trzymania psów na łańcuchach. Głowie państwa wydało się, że kojce jako alternatywa dla uwięzi mają być zbyt wielkich rozmiarów. Jak wynika z sondaży, ta decyzja Polakom się nie spodobała; lubimy bowiem naszych czworonożnych przyjaciół. Za ustawą opowiedziało się wcześniej m.in. 49 posłów PiS, w tym Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak. Nie znaczy to, że swoje poglądy podtrzymają. Już wypowiedzieli się w tej sprawie połykając własny język. Twardy elektorat to kupi, rzecz jasna, ale może mniej zdeklarowanym prawicowcom ta wolta zapadnie w pamięć?

W każdym razie warto testować Nawrockiego przy okazji każdego kolejnego weta. Jeśli nie zadziała to na niego powstrzymująco, to kto wie, czy za którymś razem ktoś nie zatrzaśnie się w toalecie, a inny nie zostanie uwięziony w windzie?

Jakub Jabłoński

eprasa.pl ddc5d41442

Krajobraz po Rysiu

Łódź nie wierz

Kardynał Grzegorz Ryś wraca do Krakowa. Po ośmiu latach przestał pełnić funkcję metropolity łódzkiego. I w Łodzi nie będziemy za nim płakać.

fot. Montaż: Archidiecezja.lodz.pl / AI

Nominacja kardynała Grzegorza Rysia na nowego metropolitę krakowskiego i fakt, że opuszcza Łódź wywołała wręcz lawinę reakcji.

„Smutne to. Kościół łódzki traci bardzo dobrego pasterza. Wprawdzie dla Krakowa to radość, ale dla nas cios"; „Dla mnie smutne, bo odchodzi z Łodzi wspaniały arcybiskup. Zrobił wiele dobrego, umiał poruszyć niebo i ziemię. I naszą młodzież. Wraca w swoje krakowskie klimaty..." – przytacza komentarze łodzian portal TuŁódź.pl.

„Odchodzący do Krakowa metropolita łódzki kardynał Grzegorz Ryś zostawia piękny, aktywny, otwarty Kościół, który nikogo nie pomija" – cytuje rzecznika łódzkiej kurii ks. Pawła Kłysa portal Misyjne.pl.

„Kraków się cieszy, Łódź płacze, ponieważ kardynał Grzegorz Ryś żegna archidiecezję łódzką. Zostanie metropolitą krakowskim. Zastąpi przechodzącego na emeryturę arcybiskupa Marka Jędraszewskiego" – zawodzi „Dziennik Łódzki".

W sieci można znaleźć dziesiątki podobnych tekstów. Według nas, nie ma powodów do żalu. Dlaczego? Wystarczy przyjrzeć się faktom.

Sposób na bohaterstwo

Kiedy we wrześniu 2017 r. ówczesny biskup krakowskiego Kościoła Grzegorz Ryś został arcybiskupem metropolitą diecezji łódzkiej, treści głoszące niepowetowaną stratę dla jednej diecezji i ogromną szansę dla drugiej zalały sieć. Dokładnie tak jak teraz. Wszystko dlatego, że w powszechnym przekonaniu Rysiowi „piuska nie tylko nie zgasiła rozumu", ale sam hierarcha „nie zbiskupiał".

Pracę w Łodzi rozpoczął od „otwarcia drzwi pałacu biskupiego dla wiernych". W pandemii, kiedy okazało się, że osoby bezdomne nie są objęte testami na COVID-19, abp Ryś ogłosił zbiórkę i sam zapłacił za pierwsze badania. (Zwracam uwagę na słowo – „zbiórka"...). Łódzka kuria sfinansowała także zakup dwóch respiratorów potrzebnych do ratowania covidowych pacjentów łódzkiego szpitala, a po wybuchu wojny w Ukrainie wsparła kupno karetki. Widać zbiórka była udana.

W odróżnieniu od wielu hierarchów Ryś nie żyje wystawnie i nie wozi się limuzynami. Jak mówi się w kuluarach, kardynał zrobił dobry użytek z porad zatrudnionego specjalisty od wizerunku. Najwięcej zachwytów zebrał jednak ostatnio, gdy ogłosił powołanie Niezależnej Komisji Historycznej ds. Zbadania Przypadków Nadużyć Seksualnych w Archidiecezji Łódzkiej. Jej powstanie było reakcją na brak stanowczej decyzji episkopatu w sprawie powołania podobnego gremium. Łódzka komisja ma skupić się na analizie nadużyć w latach 1945-2025 oraz dotarciu do osób pokrzywdzonych. Potrwa to wiele miesięcy, a może nawet lat. Wyniki jej prac zostaną więc ogłoszone, gdy kard. Ryś będzie wiele kilometrów od Łodzi.

Dlaczego zatem hierarcha zdecydował się na ten krok właśnie teraz? Rzecznik łódzkiej kurii ks. Paweł Kłys przekonuje (np. w wywiadzie dla portalu Misyjne.pl), że przeniesienie do Krakowa było „wielkim zaskoczeniem" zarówno dla Rysia, jak i całej kurii. Dla każdego, kto ma choć szczątkową wiedzę o funkcjonowaniu instytucji Kościoła kat., takie tłumaczenia są po prostu śmieszne. Kardynał musiał wiedzieć o przeniesieniu od dawna. Decyzje w Watykanie nie zapadają z dnia na dzień. Zanim nominacja zostaje ogłoszona publicznie, kandydat na ordynariusza spotyka się z nuncjuszem apostolskim i jest pytany o zgodę na objęcie nowej funkcji. Zresztą, pogłoski o powrocie Rysia do Krakowa pojawiały się już za pontyfikatu Franciszka.

Nieważne jednak, jakie będą ustalenia komisji i ile przypadków wykorzystywania dzieci przez księży pedofilów wykryje. Nieważne, czy następca Rysia będzie blokował prace albo nawet ją zamknie. Dzięki tej medialnej decyzji w świadomości Polaków kardynał Ryś już zawsze będzie „tym dobrym", postępowym i dbającym o pokrzywdzonych.

Na idealnym wizerunku hierarchy jest jednak wiele głębokich rys. Dziennikarze mniejszych mediów, zarówno tradycyjnych, jak i internetowych, od wielu miesięcy narzekają, że Ryś jako kardynał nie ma już dla nich czasu. Seria wywiadów-laurek z rzecznikiem kurii ks. Pawłem Kłysem, to obraza inteligencji czytelnika. Nigdy nie padło tam żadne trudne pytanie. Nie ma się jednak czemu dziwić – najwyraźniej ani kardynał, ani ksiądz rzecznik takich nie lubią. Przyzwyczailiśmy się już, że ks. Kłys ignoruje nasze pytania, a te nigdy nie są łatwe. Dotyczyły m.in.: tajemniczego przejęcia udziałów w gminnej spółce w Krośniewicach albo innych intratnych biznesów łódzkiej kurii.

...bo, liczy się hajs

Łódzka prokuratura od miesięcy zajmuje się sprawą przejęcia przez archidiecezję łódzką 51 proc. udziałów w gminnej spółce ZUK Krośniewice (ZUK – Zakład Usług Komunalnych), która prowadzi składowisko odpadów. Według miejscowych radnych, odbyło się to z naruszeniem prawa. Nie tylko dlatego, że o podpisaniu umowy nie mieli pojęcia Rada Nadzorcza ZUK, skarbnik gminy ani sami miejscy radni. Dowiedzieli się o tym przypadkiem, gdy informacja o nowym udziałowcu pojawiła się na stronie internetowej Krajowego Rejestru Sądowego (KRS). Na mocy umowy notarialnej z 22 kwietnia 2021 r. archidiecezja łódzka za 3 mln zł uzyskała kontrolę nad gminną spółką wartą obecnie ok. 38 mln zł. Mało tego. Pieniądze z transakcji nie wpłynęły nawet na konto gminy. Kościół wprowadził je do ZUK jako

eprasa.pl ddc5d41442

zy łzom

swój kapitał zakładowy. W umowie (liście intencyjnym i porozumieniu jej towarzyszącym) , archidiecezja, reprezentowana przez ks. Tomasza Bardczaka, zobowiązała się, że będzie odbierała odpady od mieszkańców gminy po cenach niższych średnio o 10 proc. od średniej opłaty dla innych klientów, a także do pozyskania na rzecz ZUK 30 mln zł.

– Rzecz w tym, że w dokumentach tych nie przewidziano żadnych konsekwencji, ani terminów realizacji tych zobowiązań – mówił „FpM" w marcu br. Sławomir Kępisty, były przewodniczący Rady Miejskiej w Krośniewicach, który w 2021 r. wraz z innymi radnymi z klubu „Przyjazna Gmina" zabiegał o unieważnienie umowy, i to właśnie on zawiadomił prokuraturę o przekroczeniu uprawnień i niekorzystnym rozporządzeniu gminnym majątkiem przez burmistrz Krośniewic Katarzynę Erdman.

To jednak tylko jeden z biznesów, jakie prowadzi łódzka kuria. Wielokrotnie opisywaliśmy cmentarny wyzysk w Brzezinach. Usługi na tamtejszym przez nią administrowanym cmentarzu sięgają kilkunastu tys. zł. Sprawa ujrzała światło dzienne, kiedy mieszkanka Domu Pomocy Społecznej została pochowana pod płotem tuż obok przenośnej toalety, bo tylko na takie miejsce było stać, dysponujących publicznymi pieniędzmi, pracowników DPS.

W akcie desperacji mieszkańcy Brzezin napisali list otwarty do arcybiskupa Rysia. Podpisało się pod nim 1,3 tys. osób! Kanclerz jego kurii ks. Zbigniew Tracz w pisemnej odpowiedzi przekonywał, że organizator protestu Sławomir Pawlik „wprowadził w błąd opinię publiczną" i „posługiwał się nieprawdą". Szkalowanie inicjatorów akcji i nazywanie wiernych kłamcami było jednak tylko początkiem działań. Kiedy w kwietniu ub.r. grupa „Stop Cmentarnemu Wyzyskowi" złożyła w kurii wniosek o to, by ta przekazała cmentarz pod zarząd miasta Brzeziny, archidiecezja zasłoniła się konkordatem i tym, że „rodziny, dokonując pochówku swoich bliskich chciały, aby zmarli spoczywali w miejscu świętym". Mało sprytnie pominęła jednak fakt, że tę petycję podpisało już 1,7 tys. osób, które właśnie tam pochowały swoich bliskich.

Dopiero kiedy sprawy zawyżonych cen trafiły do sądu, archidiecezja łódzka przystała na ugody i w indywidualnych procesach sądowych zwracała ok. 80 procent pobranych za pochówek opłat. Później i na to znalazła rozwiązanie. Żałobnikom chcącym pochować zmarłych na brzezińskiej nekropolii podsuwano do podpisania świstek o akceptacji cennika za pogrzeb. W dokumencie widnieje też zapis „(…) nie będę rościć pretensji co do opłat wniesionych w kancelarii cmentarza".

Łódzka archidiecezja nie pierwszy raz postawiła pieniądze ponad swoich wiernych. Porszewice – niewielka wieś w podłódzkiej gminie Pabianice – jeszcze do niedawna miała opinię zielonych płuc okolicy. To tu ulokowane były: zespół przyrodniczo-krajobrazowy Uroczysko Porszewice, ścieżki dendrologiczno-historyczne, szlaki konne i rowerowe, aleje dębów i lip, pomniki przyrody i największy w województwie park wiejski. Obszar ten o powierzchni 10 ha należy do łódzkiej kurii. Kiedy niedaleko ruszyła budowa drogi ekspresowej nr 14 wykonawca szukał miejsca, z którego mógłby wydobywać piasek. Kuria na takie zagospodarowanie swojego terenu chętnie przystała i niemal natychmiast wycięła w pień setki drzew. Na nic zdały się protesty okolicznych mieszkańców, organizacji pozarządowych, ekologów i polityków. Nie zadziałały pisma, petycje, unieważnienie zgody wójta na wycinkę przez regionalnego dyrektora ochrony środowiska (Kazimierza Perka), a nawet długi list wysłany do samego metropolity łódzkiego Grzegorza Rysia. Kuria nie tylko uruchomiła piaskownię, ale była na tyle przedsiębiorcza, że uniknęła obowiązku uiszczenia 2,6 mln zł rekompensaty za wycinkę. Ucierpieli na tym wszyscy: lokalna fauna i flora, mieszkańcy Porszewic i interes gminy. Kuria zarobiła.

Bogacić się można też udając pomoc. Łódzka kuria próbowała zrobić to, kupując od miasta za 2 proc. wartości atrakcyjną działkę na osiedlu Radogoszcz. Pod płaszczykiem pomocy uchodźcom i bezdomnym chciała tam wybudować domki. Mieszkańcy sprzeciwili się, ale kuria nie dała za wygraną i przystąpiła do starań o kolejną działkę miejską. Tym razem przy ul. Pienistej na osiedlu Retkinia. Tam też mieszkańcy zaprotestowali wskazując, że łódzka kuria jest na tyle bogata i ma na terenie miasta ponad 70 kościołów, że może za swoje pieniądze i na własnym terenie realizować takie plany. Sprawa stała się bardzo głośna, a Ryś dostał na jakiś czas w Łodzi przydomek deweloper.

Grzechy dobrego pasterza

Dopasowując się do trendów narzuconych przez papieży Franciszka i Leona XIV, kardynał stał się gorliwym obrońcą pokrzywdzonych przez ludzi Kościoła. Milczał jednak w sprawie sytuacji w Fundacji Mocni w Duchu, działającej przy jego ulubionej parafii jezuitów w Łodzi. Niedawno zakończył się proces sądowy o mobbing, którego ofiarą miała paść Olga K., zatrudniona tam w latach 2011-2022. Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia przyznał kobiecie odszkodowanie za nieuzasadnione wypowiedzenie umowy o pracę, uznając, że podawana przez Fundację przyczyna – „utrata zaufania" – została sformułowana zbyt ogólnie. Mobbingu nie stwierdzono. Proces odsłonił jednak kulisy funkcjonowania jednej z najbardziej rozpoznawalnych kościelnych organizacji w mieście. Zeznania duchownych i byłych pracowników dały obraz środowiska pełnego napięć, oskarżeń, wewnętrznych sporów, ostrych ocen i wzajemnych oskarżeń. Olga K. nie składa broni. Zapowiada apelację, argumentując, że przemoc psychiczna miała w Fundacji „białe rękawiczki".

Z kolei w 2020 r. archidiecezja łódzka opublikowała list, w którym odniosła się do sprawy molestowania dzieci przez ks. Piotra S. W piśmie podano nazwisko pana Janusza – ofiary księdza pedofila. Nazwisko sprawcy jednak ukryto. Wpadkę tłumaczono „przeoczeniem". „Nie ma podstaw, aby uznać takie zachowanie za przypadkowe. (…) Za skandaliczną uważam postawę, stojącą w skrajnej sprzeczności z prezentowanym przez księdza arcybiskupa wizerunkiem. Próba przerzucenia odpowiedzialności za niedopełnienie formalności, następnie ujawnienie danych osobowych obnaża kolejny już raz, jaki jest stosunek Kościoła do ofiar przestępstw seksualnych duchownych" – komentował wtedy pokrzywdzony.

Sprawa ta miała związek z tuszowaniem przestępstw trzech duchownych. Pan Janusz poprosił o interwencję Prymasa Polski Wojciecha Polaka. Prymas przesłał to zawiadomienie do Rysia. Ten jednak miał czekać rok, aż mężczyzna sam zwróci się do niego w sprawie zawiadomienia o możliwych zaniedbaniach ze strony hierarchów. W tym czasie podejrzani księża pedofile cieszyli się wolnością.

Na tym jednak nie koniec. Bracia Sekielscy ujawnili w swoim filmie, że bp Edward Janiak wiedział o pedofilskich czynach swojego podwładnego ks. Hajdasza, ale przez trzy lata nie wszczął kościelnego dochodzenia i nie powiadomił prokuratury. Watykan odsunął go od obowiązków, a tymczasowym administratorem diecezji kaliskiej został Ryś. To właśnie on zatrudnił kancelarię prawną, która w imieniu diecezji tak zacięcie walczyła przed sądem, by nie płacić poszkodowanym 300 tys. zł zadośćuczynienia, że adwokat kurii posunął się do ataku na jednego z pokrzywdzonych, zarzucając mu „misję walki z Kościołem".

Słupki Rysia

Łódź była i zapewne będzie jednym z najbardziej zlaicyzowanych miast naszego kraju. Kardynał Ryś nie zdołał tego zmienić. W szkołach ponadpodstawowych w roku szkolnym 2025/2026 na religię chodzi tu zaledwie 39,5 proc. uczniów. Najwyższa frekwencja jest w szkołach podstawowych – 56 proc. Hierarsze nie udało się też poprawić liczby powołań kapłańskich. Spada ona z roku na rok. W 2025 r. do łódzkiego seminarium zostały przyjęte tylko cztery osoby. To najniższa liczba z ostatnich lat. W zeszłym roku do łódzkiego seminarium przyjęto sześciu z dziewięciu chętnych. W poprzednich latach nowych alumnów było siedmiu (w 2023 i 2022 roku), a w ciągu ostatnich dziesięciu lat największy nabór był w 2018 r., kiedy przyjęto trzynastu kleryków. Kardynał nie przekuł też swojej sławy we frekwencję na niedzielnych mszach. W raporcie Instytutu Statystyk Kościoła Katolickiego (ISKK) dotyczącym wskaźników *dominicantes* (procent osób uczestniczących w niedzielnych mszach) i *communicantes* (odsetek katolików przyjmujących komunię), diecezja łódzka znalazła się szarym końcu listy. Wskaźnik *dominicantes* wyniósł 18,78 proc., a communicantes – 9,72 proc.

Jak widać, nie ma więc co płakać, bo – jak mówi stare polskie przysłowie – „po dobrym panie jeszcze lepsze nastanie".

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Grzegorz Ryś urodził się 9 lutego 1964 r. w Krakowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1988 r. z rąk kard. Franciszka Macharskiego. Równolegle do studiów teologicznych odbył studia na Wydziale Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej, na którym – po rocznej pracy duszpasterskiej jako wikariusz parafii pw. św. Małgorzaty i św. Katarzyny w Kętach – został zatrudniony i podjął studia doktoranckie. W 1994 r. uzyskał doktorat, a w 2000 r. habilitację z nauk humanistycznych w zakresie historii.

W latach 2004-2007 roku: był dyrektorem Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie, a od 2007 do 2011 roku rektorem Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. W latach 2010-2011 przewodniczył Konferencji Rektorów Seminariów Duchownych w Polsce. 28 września 2011 r. otrzymał sakrę biskupią z rąk kardynała Stanisława Dziwisza jako biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej.

eprasa.pl ddc5d41442

Jak tam będzie, tak tam będzie...

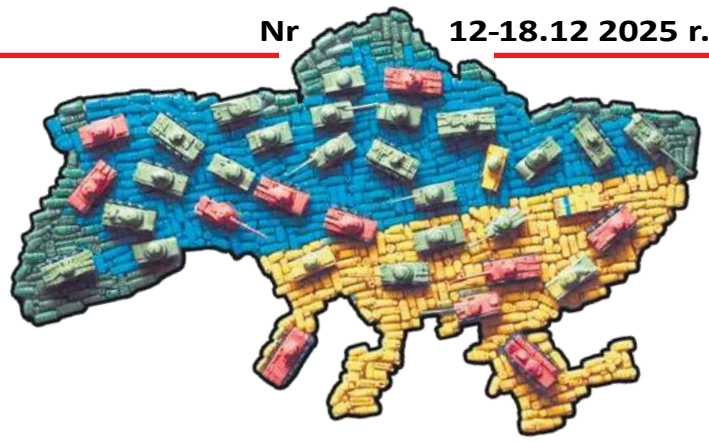

„Jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było" – mawiał František Škvor, furman, który siedział ze Szwejkiem w areszcie za zdradę stanu. Słowa te filozoficzną głębią przenizały każdą koncepcję wyciszenia konfliktu ukraińsko-rosyjskiego.

Prezydent Trump może się gorączkować, aby ukrócić „niepotrzebny przelew krwi", liderzy europejscy mogą „gorliwieć" przy wspieraniu Ukrainy, polscy politycy pomstować na Putina. A wydarzenia najpewniej potoczą się tak, „żeby jakoś było".

Wojna i naród

Wojna w Ukrainie wypiętrzyła kluczowe problemy związane z tworzeniem nowoczesnego narodu ukraińskiego. Narodowościowa tożsamość Ukraińców wyjawiła się już w XVII w., a promieniowała nią Sicz Zaporoska. Ale dopiero teraz, gdy powstało państwo ukraińskie – bez własnej państwowości żadna narodowość nie wybije się na naród – rozkruszać się poczęła ekumena wschodniosłowiańska (*russkij mir*, jak ją nazywają ideolodzy kremlowscy). A to źle wróży planom imperialno-eurazjatyckim, jakie piastował był Sołżenicyn, na rzecz jakich oręduje dziś Dugin, a które dozoruje i zasila kasą sam Putin.

Dlatego Rosja dwoi się i troi, żeby wygrać wojnę, rzucając w 2014 r. wyzwanie ukraińskiej suwerenności, która by się wtedy mogła ugruntowywać dzięki umowie „wzmocnionego stowarzyszenia" Ukrainy z UE. Z kolei w 2022 r. Rosja przegrała *blitzkriegowy* wariant wojny w Ukrainie i odtąd, skazana na walki pozycyjne, rzuca na samobójczą szturmowszczyznę swych sołdatów, bombarduje w Ukrainie co się da (w tym zwłaszcza skupiska ludności cywilnej) i stopniowo zasysa nowe spłachetki terytorium ukraińskiego.

Logika walki

Logika wojny pozycyjnej do tego się sprowadza, że na szale konfrontacji strony rzucają wszystkie wyznaczniki swej potęgometrii. A więc: liczebność wojsk, siłę rażenia posiadanej broni, profesjonalizm dowodzenia, morale żołnierza, chociaż wszystkie te kategorie w ostatecznym rozrachunku czerpią z mocy ekonomicznej, sprawności administracyjnej i pozycji międzynarodowej obu antagonistów. Rozpatrywana pod kątem tych trzech ostatnich parametrów Ukraina wypada gorzej niż Rosja, choć wsparcie zbrojeniowe (zwłaszcza z USA), kompetentne dowództwo i wyższe morale żołnierzy ukraińskich do jakiegoś stopnia rekompensują inne jej deficyty. Ale nie dają Ukrainie przewag, które pozwalałyby zdominować rosyjskiego agresora.

Rosyjski niedźwiedź, choć mocno okaleczony ciosami Ukrainy, z determinacją rozjuszonego zwierza nie rozwiera szczękościsku na zdobyczach terytorialnych w Ukrainie. „Wojna nie zakończy się przy żadnych obecnych okolicznościach" – grzmiał w eterze prorok rosyjskiego neoimperializmu Aleksander Dugin, powiewając prawosławną brodą niczym sztandarem. „Nawet jeśli będzie jakiekolwiek zawieszenie broni, każda ze stron będzie je wykorzystywać we własnym celu" – prawił.

Otóż to! Rosja nie porzuci – w każdym razie dopóki włada nią Putin – zamysłu opanowania Ukrainy, a na pewno jej wschodniej (z Donbasem i Charkowem), południowej (z Odessą i Chersoniem) i zapewne centralnej (z Kijowem) części. „Banderowską" Ukrainę zachodnią może odgrodzić od terytorialnych nabytków żelaznym kordonem i poniechać, gdy ta histerycznie rozpamiętywać będzie kolejną katastrofę, jaka spadła na państwowość ukraińską. Można sobie łatwo zobrazować tumult, jaki się tam rozkiełzna na tle krzywdy dziejowej z rąk Moskali i „zdrady Zachodu".

Dobrodziejstwa i dobrodziej

Szereg czynników daje fory stronie rosyjskiej. Po pierwsze, Rosja tej wojny ewidentnie nie przegrywa, mimo że jej wymęczone postępy wojenne nie zasługują na arki triumfalne. Atoli Rosja pokazała po raz kolejny zawziętość i namolność, napierając na froncie ukraińskim bez oglądania się na straty. Pozwala jej na to znaczna przewaga materialna (mimo zachodnich sankcji) i demograficzna nad Ukrainą oraz otępiałość znacznej części Rosjan, gotowych na daleko idące wyrzeczenia, które im wynagradza szowinistyczny trans, w jaki wprowadza ich propaganda kremlowska. Owszem, Rosja się wykrwawia, ale niemało też krwi wytacza z Ukrainy.

Po drugie, mimo sankcji i potępień w świecie zachodnim, Rosja wzbudza wiele zainteresowania, nawet życzliwego, jako rezerwuar potężnych zasobów naturalnych i – w pojęciu prawicowych radykałów – mocna ostoja cywilizacji białego człowieka. Jej cyklopowy kształt terytorialny, łączący Europę z Azją, w oczach geopolityków zaskarbił sobie miano „zwornika przestrzeni światowej" (*Heartland*). Zaś wschodzącym potęgom, jak Chiny czy Indie, jawi się Rosja nie tylko jako dostawca cennych surowców lub broni, ale też jako atrakcyjny sojusznik w przemodelowaniu stosunków globalnych, poddanych dotąd dyktatowi Zachodu.

Po trzecie, wiele wyrozumiałości wobec Rosji demonstruje Donald Trump, który ucieleśnia pospolitości i stereotypy amerykańskiego interioru. Obecny prezydent USA postrzega politykę jako sferę „biznesowych kontraktów" i wedle tego paradygmatu „po gospodarsku" racjonalizuje sobie zachowanie mocarstw, ignorując to, co jest bodaj najważniejsze – ich motywacje historyczno-kulturowe. Ponadto Trumpowi imponują autokraci: onego czasu urzekł go nalany sadłem Kim Jong Un, teraz rozwija czerwony dywan przed Putinem. Autopromując się i buchalterząc w polityce, Trump wypatruje uzysków, które kolidują z zasadami cywilizacji Zachodu i nadwerężają jego zwartość.

W tym sensie prezydent USA, który usiłował kupczyć dotychczasową pomocą amerykańską dla Kijowa i domagał się odeń rekompensat w formie dostępu do zasobów mineralnych Ukrainy i jej infrastruktury, stał się strategicznym dobrodziejstwem dla Rosji. Tym bardziej, że nawet gdy nakłada sankcje na Rosję, to szybko je sektorowo łagodzi. Nade wszystko zaś uhonorował Kreml amerykańskim 28-punktowym pakietem propozycji pokojowych. W pierwszej kolejności zachęca Ukrainę i Rosję do zawarcia układu o nieagresji. A tu warto pamiętać, że tego typu układy przed 1939 r. łączyły Polskę z ZSRS (Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich – red.) i Trzecią Rzeszą.

Smutna wróżba

Wszystko to źle wróży Ukrainie, która już z trudem opiera się Rosji. Jej wysiłek obronny podrywa wewnętrzna korupcja, której oddają się kliki oligarchiczne, takie same jak w Rosji (tyle że Putin autorytetem „pomazańca prezydenckiego" zdołał je cokolwiek ukrócić). Ostatnia afera korupcyjna poważnie podmyła wiarygodność Ukrainy, z falą powrotną unosząc rojenia o jej szybkim członkostwie w strukturach integracji zachodniej.

Zważywszy na to, jak bardzo Kreml się zaperzył w swym antyukraińskim nastawieniu, traktując Ukrainę jako zbuntowaną prowincję imperium (ChRL, która żywi podobne emocje wobec Tajwanu, skrupulatnie obserwuje rozwój wydarzeń na froncie ukraińskim), trudno przypuszczać, że w najbliższym czasie jakikolwiek całościowy układ między Moskwą a Kijowem położy kres wojnie. Możliwe wydaje się raczej porozumienie o przerwaniu ognia. Tyleż optymalne, co i fatalne, gdyż znamionuje tylko chwilowe wyciszenie resentymentów Kremla względem ukraińskiego „odszczepieństwa".

Przyszłe losy Doniecka, Ługańska, Mariupola i innych obszarów, odwojowanych ongiś w XVIII w. od Turków i Tatarów Krymskich przez imperium petersburskie i nazwane Noworosją, nadal kolebią się na szali konfrontacji ukraińsko-rosyjskiej. Widoczna po obu stronach zapamiętałość, żeby ziemie te utrzymać/zagarnąć, zapowiada dalsze starcia, z przerywnikami pełnego napięć zacisza na rubieży walk. Tak jak na granicy rozejmu między Izraelem a Strefą Gazy, jak na linii przerwania ognia w Kaszmirze czy wzdłuż linii rozejmu w Korei. Słowem, nie tak znów daleko od granic Polski rozwarła się rana konfliktu, który nieprędko zagaśnie.

Jarosław Bratkiewicz

* śródtytuły pochodzą od redakcji

Autor, dr hab., jest działaczem opozycji w czasach PRL, politologiem, wybitnym polskim dyplomatą, rosjoznawcą. Był analitykiem Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), ambasadorem RP w Łotwie, wicedyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ, dyrektorem Departamentu Wschodniego MSZ i dyrektorem politycznym MSZ.

eprasa.pl ddc5d41442

Repolonizacja myślenia

Tego jeszcze nie grali! Kaczyści będą reedukować Polaków na Ziemiach Odzyskanych!

Jestem tutaj, w Zielonej Górze, można powiedzieć samym centrum polskich Ziem Zachodnich. Te ziemie to jest problem, bo tu jest prowadzona akcja zniemczania, regermanizacji" – oświadczył Jarosław Kaczyński na spotkaniu z sympatykami PiS (wrzesień 2025 r.).

Niemcy a sprawa Odry

Jako przykład „zniemczania" prezes PiS wskazał byłą lubuską marszałek Elżbietę Polak, która powielała „niemiecką narrację" o rtęci wykrytej w Odrze podczas katastrofy ekologicznej w 2022 r. Przypomnijmy, że gdy doszło do masowego śnięcia ryb, rząd PiS bagatelizował sprawę twierdząc, że to naturalny proces, a politycy tej partii zachęcali do kąpieli w rzece. Tę narrację zburzyła Polak, która powołując się na informacje uzyskane od ministra środowiska Brandenburgii o przekroczonych normach stężenia rtęci, ostrzegła mieszkańców regionu, by trzymali się z daleka od rzeki. Wywołało to wściekłość polityków PiS i rządowych mediów. Z raportu przygotowanego przez Europejską Agencję Środowiska i Wspólne Centrum Badawcze Komisji Europejskiej wiemy, że Odra została zatruta wskutek zanieczyszczeń odprowadzanych z kopalni, w rzece był podwyższony poziom metali ciężkich, w tym rtęci, zaś „zautomatyzowana stacja monitorująca o wysokiej częstotliwości i działająca w czasie zbliżonym do rzeczywistego we Frankfurcie nad Odrą miała kluczowe znaczenie dla zidentyfikowania i przeanalizowania zdarzenia". Tak więc Kaczyński ma pretensje do Polak, że ta – dzięki informacjom uzyskanym od Niemców – ostrzegła mieszkańców o grożącym im niebezpieczeństwie (sic!).

Drang nach Westen

Można by machnąć ręką na wynurzenia prezesa PiS, który już dawno stracił kontakt z rzeczywistością, ale niedawno Przemysław Czarnek zakomunikował, że „repolonizacja niektórych Polaków będzie pierwszym punktem programu PiS i jednym z najtrudniejszych zadań, które trzeba będzie wykonać". Czy podejrzane jednostki trafią do obozów reedukacyjnych, tego nie wiemy, ale byłego ministra edukacji oburzyli radni Wrocławia, którzy odrzucili petycję wspieraną przez polityków PiS „o wstrzymanie zmian przywracających przedwojenny wygląd i nazwę mostu Grunwaldzkiego". W związku z planowanym remontem zabytkowego mostu władze miasta (w porozumieniu z konserwatorem zabytków) zamierzają przywrócić pierwotne elementy architektoniczne, m.in. ozdobne naczółki z koroną cesarską, herbem Hohenzollernów, a także ozdobnym napisem „Kaiserbrücke", czyli „Most Cesarski" (na cześć cesarza Niemiec Wilhelma II).

Wywołało to wściekłość „prawdziwych" Polaków. Na sesję Rady Miejskiej, podczas której głosowano nad petycją, zjechali pod wodzą Roberta Bąkiewicza aktywiści Ruchu Obrony Granic i „Klubów Gazety Polskiej". „Mamy do czynienia z pełzającą germanizacją Wrocławia. Przed wojną ulica Mickiewicza nazywała się Adolf Hitler Strasse, tę nazwę też przywrócimy?" – pieklił się wódz polskich zadymiarzy, a jego współtowarzysze krzyczeli: „Do Berlina. Tu jest Polska!".

Awantura wybuchła też w Sopocie, gdzie „zgermanizowane władze miasta" chcą postawić pomnik wybitnego architekta Paula Puchmüllera, nazywanego budowniczym Sopotu. Dla PiS jest to policzek, bo Puchmüller był nie tylko Niemcem, ale i masonem.

Niemieckie resentymenty ogarnęły nawet księdza Piotra Strzelczyka, proboszcza parafii pw. Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej w Krokowej. Wielebny dał się podpuścić Fundacji Europejskie Spotkania Kaszubskie Centrum Kultury Krokowa i wyraził zgodę na umieszczenie przy świątyni granitowej tablicy upamiętniającej czterech członków słynnego kaszubskiego rodu von Krockow. Wybuchła awantura, bo uhonorowani byli żołnierzami Wehrmachtu i SS, choć na tablicy o tym nie wspomniano. Pisowski wójt Adam Śliwicki powiadomił o antypolskiej prowokacji IPN, a policja historyczno-polityczna zwróciła się do metropolity gdańskiego Tadeusza Wojdy o usunięcie tablicy. „Pozostawienie jej jest nie tylko sprzeczne z obowiązującymi przepisami prawa, ale przede wszystkim sprzeczne z moralnymi zasadami. Tablica stanowi jawne naruszenie zasad etyki i sprawiedliwości społecznej. Obraża uczucia wszystkich Polaków, którzy stracili najbliższych w czasie niemieckiego terroru" – napisał do arcybiskupa dr Marek Szymaniak, dyrektor gdańskiego oddziału IPN. Dodajmy, że Szymaniak pracował w Muzeum II Wojny Światowej i jakoś nie przeszkadzało temu arcypatriocie, gdy na Westerplatte huczną imprezę urządzili sobie kryminaliści i hitlerowcy z motocyklowego nazistowskiego gangu Bad Company. Ale koledzy Nawrockiego z tatuażami Adolfa Hitlera i symbolami SS są też pewnie kolegami Szymaniaka.

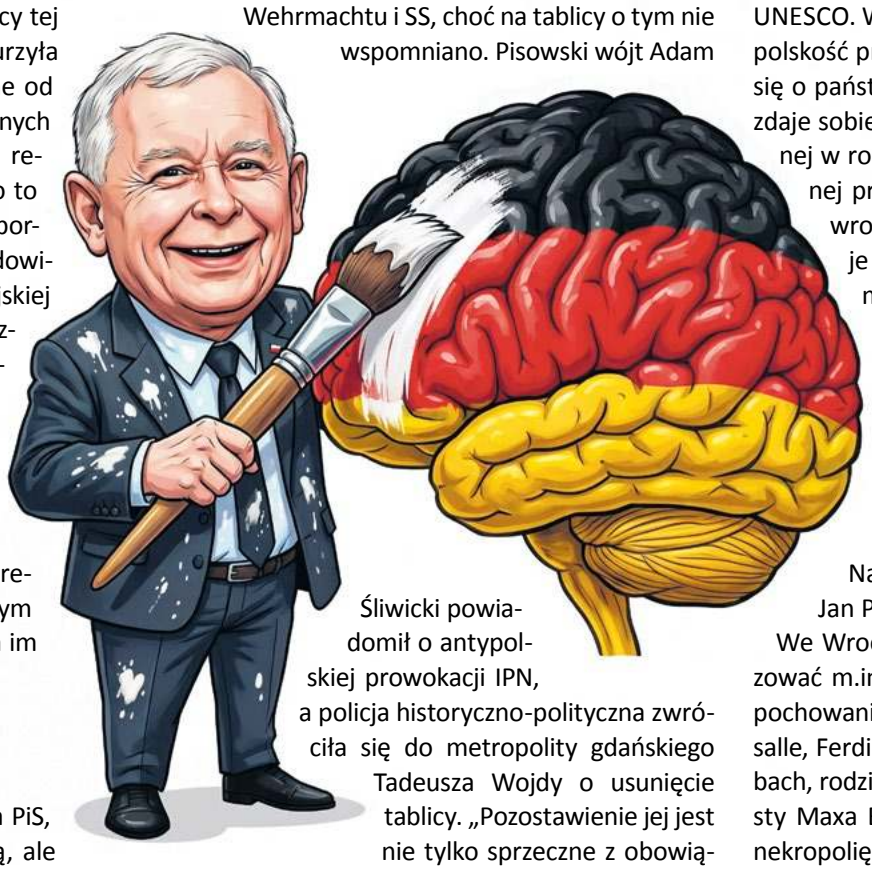

Zdaje się, że prezes PiS i jego partyjni towarzysze będą mieli ręce pełne roboty, a wyplenianie niemieckich wpływów na Ziemiach Odzyskanych może okazać się kłopotliwe. Weźmy taką Opolszczyznę, gdzie miejscowości zamieszkane przez Niemców mają podwójne polsko-niemieckie tablice z nazwami. W regionie nie tylko kultywowane jest niemieckie nazewnictwo, ale i tradycje. Jesienią w wielu miejscowościach odbywają się Oktoberfesty. Tysiące Polaków ubranych w tradycyjne bawarskie stroje ludowe bawi się przy niemieckiej muzyce, pijąc niemieckie piwo i zajadając niemiecką kiełbasę. Jeden z największych Oktoberfestów (połączony z Dniami Kultury Niemieckiej) odbywa się w Krapkowicach (Krappitz). W 2023 r. pierwszą beczkę piwa uroczyście odszpuntował konsul Republiki Federalnej Niemiec w Opolu Peter Herr.

A mury runą...

W ramach repolonizacji Ziem Odzyskanych pisowcy będą musieli rozwiązać kwestię poniemieckich budynków, szczególnie tych, które pełnią funkcje reprezentacyjne. Prezesa PiS od wielu lat uwiera Hala Stulecia (Jahrhunderthalle) we Wrocławiu. Zburzyć jej nie można, bo została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W 2009 r. Jarosław Kaczyński zakwestionował polskość prezydenta Rafała Dutkiewicza, gdy ten starał się o państwowe dotacje na remont hali. „Jak ktoś nie zdaje sobie sprawy z tego, że Hali Ludowej wybudowanej w rocznicę bitwy pod Lipskiem, a później używanej przez hitlerowców, nie można traktować jako wrocławskiego zabytku, który się mocno wpisuje w obraz polskiego Wrocławia, to znaczy, że musi się on bardzo dużo nauczyć, żeby zostać prezydentem" – powiedział Kaczor.

Politycy PiS chcieli przemianować Halę Stulecia na Halę Księcia Józefa Poniatowskiego, bo ubzdurali sobie, że jej budowa była hołdem – pomnikiem zwycięstwa nad Napoleonem, wystawionym dla uczczenia przez Niemców obchodów stulecia Bitwy Narodów pod Lipskiem, w której zginął książę Jan Poniatowski.

We Wrocławiu Kaczyński i spółka powinni zrepolonizować m.in. Cmentarz Żydowski przy ul. Ślężnej, gdzie pochowani zostali niemieccy Żydzi, m.in. Ferdinand Lassalle, Ferdinand Julius Cohn, Clara Sachs, Leopold Auerbach, rodzice świętej Kościoła kat. Edyty Stein czy noblisty Maxa Borna. Prezydent Dutkiewicz zamiast zaorać nekropolię, chwali się nią przed światem. Pod kuratelą miasta organizowane są wycieczki z przewodnikami, którzy opowiadają turystom o niepolskiej historii Breslau.

Na Ziemiach Odzyskanych pozostały tysiące poniemieckich kamienic, okazałych willi, domów, budynków użyteczności publicznej, budowli hydrotechnicznych, kościołów, klasztorów, kapliczek, cmentarzy, dworków, pałaców, mostów, wiaduktów, wież ciśnień i fabryk. Mają one bogatą historię, a miejscowi dbają o ich zachowanie. W Tułowicach (Tillowitz) na Opolszczyźnie, gdzie mieszkają wyłącznie Polacy (przesiedleńcy ze Wschodu), wszystko kręciło się wokół fabryki porcelany (a potem porcelitu), którą założył jeszcze w XIX w. Reinhold Schlegelmilch. Budynki starej fabryki zachowały się do dzisiaj, a w zabytkowej odremontowanej kamienicy działa Muzeum Porcelany Śląskiej sławiące familię niemieckich fabrykantów.

Repolonizując Ziemie Odzyskane PiS napisze nową historię, a być może nawet wyburzy poniemiecki spadek. Strach pomyśleć, co będzie się działo, jeśli na podobny pomysł wpadną Ukraińcy we Lwowie...

Andrzej Sikorski

eprasa.pl ddc5d41442

Życie a portfel

Drobny oszust Wasilij Alibaba, bohater kultowej radzieckiej komedii „Hełm Aleksandra Macedońskiego", rozcieńczał benzynę oślim moczem, za co został skazany na dwa lata więzienia. Z powodu poważnego niedoboru paliwa rosyjski rząd zezwolił pracownikom stacji benzynowych na rozcieńczanie benzyny alkoholem etylowym w ilości siedmiokrotnie przekraczającej dopuszczalny limit.

Jeśli dopuszczono „nie więcej" niż 10 proc., to rozcieńczano ją co najmniej do 20 proc. Nietrudno zgadnąć, gdzie trafi zaoszczędzona „nadwyżka" w tym bandyckim kraju. Tymczasem cena litra rozcieńczonej benzyny wzrosła o 12 proc. Porównanie z komedią jest oczywiste, ale wcale nieśmieszne.

Witamy na „targu żebraków"!

Według badań socjologów, 70 proc. Rosjan jest gotowych zacisnąć pasa i przejść na tryb „totalnych oszczędności". Pod koniec jesieni ludzie wydawali w sklepach o połowę mniej niż na początku roku. Od 2023 r. odnotowano rekordowy wzrost odsetka obywateli, którzy wolą oszczędzać niż wydawać pieniądze. To wymuszone „skąpstwo" uderza w handel detaliczny – zamykane są kolejne sieci supermarketów. Zamiast nich rośnie popularność dyskontów, trafnie nazywanych rynkami biedy. Sklepy te sprzedają towary niskiej jakości, ale stosunkowo tanio.

W ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy 2025 r., w Rosji zamknięto około stu sklepów wielkopowierzchniowych. Ich udział w strukturze handlu detalicznego spadł o połowę. Niedawno zakończył działalność ostatni sklep spożywczy sieci premium Globus Gourmet, w centrum Moskwy przy ulicy Bolszaja Jakimanka. Lubiłem go; był pierwszym marketem tej sieci i działał dokładnie 20 lat.

Udział „rynków biedy" wzrósł z 49,9 proc. do 65,4 proc. „Sklepy dla ubogich" oszczędzają na jakości obsługi i komforcie klienta, ekspozycji i wystroju wnętrz. Ograniczają i upraszczają wybór, sztucznie utrzymując niskie ceny. To nie tyle problem ekonomiczny, co głęboki problem społeczny i kulturowy. W ciągu ostatnich dwóch dekad Rosja dopiero zaczęła przejmować zachodnią kulturę handlu detalicznego i usług, która stopniowo, krok po kroku, zmieniała i przeobrażała mentalność obsługi Związku Radzieckiego. Kobiety w końcu nauczyły się odróżniać sery od innych „zagranicznych" przysmaków. Mężczyźni docenili różne rodzaje wina i whisky. Do dobrego człowiek szybko się przyzwyczaja.

A dyskonty nie dbają o piękno. Muszą po prostu przetrwać. Pudełka z towarem tłoczą się na regałach. Personel sklepowy został zredukowany do minimum. Czasami jeden pracownik może być kasjerem, osobą, która rozkłada towar, sprzedawcą, odbiorcą towaru i ochroniarzem. W składzie personelu nie ma sprzątających. „Rynki biedy" nie wahają się sprzedawać podrobionych lub sfałszowanych produktów. Oszczędzają na wszystkim. Sklep może być słabo oświetlony. Przy kiepskim świetle trudno dostrzec cenę. Zimą jest nieogrzewany. Nawet ci, którzy przywykli do wszystkiego, co pochodzi z Uralu, Syberii i Dalekiego Wschodu, narzekają na nędzę panującą w sklepach.

„W dziale chłodniczym stoją te same palety, na których łatwo dostępne jest schłodzone mięso, kurczak albo ryba. Much nie ma (przecież to lodówka), ale szczury wciąż się kręcą. Osobiście widziałam szczurze odchody w pobliżu ćwiartek wieprzowych. Każde mięso, które nie sprzedaje się w dziale chłodniczym, jest zamrażane kilka dni później. W zamrażarkach skrzyniowych podejrzanie wyglądające mrożone ciasta leżą obok nadziewanych naleśników i czebureków (pierogi nadziewane farszem mięsnym – przyp. tł.)" – pisze na portalu Irecommend.ru

Tosia, mieszkanka Nowosybirska. „W dziale warzywnym unosi się uporczywy zapach gnijącej materii organicznej. Komary lęgną się w zgniłych warzywach, nawet w chłodni. Nikt nie usuwa zepsutych owoców i spleśniałych warzyw. Dobre i zepsute produkty są wymieszane w tym samym pudełku" – narzeka Nina z Barnauł. „Żywność to ostatni etap oszczędności i oszustwa. Żadna szanująca się marka spożywcza nie współpracuje z *rynkiem biedy*. Na ich półkach towary wykładają tylko ci producenci, którzy nie zostali wpuszczeni do normalnych sieciówek. Lista produktów jest przerażająca, a połowa składników po prostu nie jest wymieniona. Ciastka, gofry, przekąski – wszystko zrobione z oleju palmowego i taniej margaryny. Zamiast prawdziwego mleka i masła jest okropna mieszanka warzywna" – cytuję Alionę z Ałapajewska z obwodu swierdłowskiego. Na portalu Irecommend.ru można znaleźć setki takich skarg.

„Prawdziwe bogactwo to bycie zadowolonym z tego, co się ma". Dziś ten fragment listu hrabiego Lwa Tołstoja znowu wyciska łzy.

Slogan czasu

Razem z socjologami zajrzyjmy do portfeli Rosjan. Około 50 proc. mieszkańców Moskwy i Petersburga w wieku od 18 do 55 lat wydaje połowę swojego budżetu na jedzenie. W miastach przemysłowych i regionach rolniczych co najmniej 60 proc. budżetu przeznaczanych jest na żywność.

Około 40 mln Rosjan utrzymuje się z ogródków i działek na daczy. Kult daczy narodził się w czasach radzieckich. Potem zanikł. Kilka lat temu odrodził się z niespotykaną siłą i szybkością. Rosja jest światowym liderem pod względem liczby mieszkańców miast posiadających drugie mieszkanie – domek na wsi odziedziczony po pradziadkach lub nowo nabyty. Jednak według badań, 80 proc. młodych rodzin nie przygotowuje przetworów na zimę. Osoby po 50. roku życia robią dżemy i kompoty oraz konserwują ogórki, pomidory, grzyby, kapustę i buraki w słoikach. Około 40 proc. ankietowanych mieszkańców miast stwierdziło, że „nie wyobraża sobie sytej zimy" bez zapasów z daczy.

Nie chodzi tu tylko o optymalizację budżetu. Większość właścicieli dacz (70 proc.) uważa, że „domowe smakuje lepiej". Ponadto wielu uprawia warzywa i owoce „dla przyjemności". Są to głównie mieszkańcy Moskwy i Petersburga. Mimo to w każdym regionie od 10 do 30 proc. mieszkańców uważa swój ogród za niemal podstawowe źródło wyżywienia dla siebie i swoich rodzin.

W Moskwie i Petersburgu co czwarty mieszkaniec miasta kupuje artykuły spożywcze wyłącznie po obniżonych cenach. W innych regionach odsetek ten jest wyższy. 70 proc. mieszkańców dużych miast Rosji w wieku 18-35 lat nie planuje oszczędzać na warzywach. Mniej więcej tyle samo (75 proc.) jest gotowych zrezygnować z alkoholu. Osoby w średnim i starszym wieku również są skłonne oszczędzać na napojach alkoholowych – 75 proc.

Wiele osób nie chciałoby rezygnować z mięsa, kawy, herbaty i owoców. Wśród respondentów ankiety odsetek ten waha się od 50 do 70 proc. W Moskwie i Petersburgu jest jeszcze wyższy – sięga 75 proc. 45 proc. mieszkańców Moskwy i Petersburga, 30 proc. mieszkańców miast przemysłowych i 50 proc. mieszkańców regionów rolniczych południowej Rosji jest gotowych zrezygnować z ryb. 30 proc. respondentów w centralnej Rosji, Uralu i Syberii deklaruje chęć oszczędzania na mięsie. Ale mieszkańcy Kaukazu i Zakaukazia nie są skłonni nawet rozważyć rezygnacji z szaszłyków jagnięcych, lula kebabu, pilawu i chinkali. Pilaw bez mięsa jest jak noc poślubna bez panny młodej…

Co trzeci respondent badania jest gotów zrezygnować z deserów. Ale żaden nie zrezygnowałby z kupowania leków. 34 proc. badanych nie stać na drogie leki zagraniczne i jest zmuszonych kupować niskiej jakości krajowe zamienniki. W 54 proc. przypadków wynika to z braku pieniędzy, ale też z niedostępności. Badania socjologiczne pokazują, że około 60 proc. Rosjan przyjmuje lekarstwa na receptę przez całe życie. Ludzie żartują: to nie leki leczą, ale myślenie o ich kosztach.

Zbliża się rok 2026, a Rosjanie zaciskają pasa. „Pieniędzy nie ma, ale trzeba wytrzymać". Fraza byłego premiera Rosji Dmitrija Miedwiediewa, rzucona ludziom „jak psu kość" w 2016 r., stała się w Rosji sloganem.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl ddc5d41442

Nadzieje na pogrzeb

Bywa, że państwa w marszu przez historię – raz szybszym, raz wolniejszym – wkraczają w okres autokracji.

Zanikają odcienie, realia zdają się dwukolorowe: czarno-białe. Od pewnego momentu wydaje się, że jest już tylko absolutne dobro i absolutne zło, przyjaciele i wrogowie, lojalność albo zdrada. Na forum publicznym bledną rozum i tolerancja, pęcznieją i wybuchają emocje, namiętności, nienawiści. Rozkwita zamordyzm. Im wyższa temperatura dyktatury, tym szybsze tempo postępującego procesu. Trwa to do osiągnięcia apogeum, od którego rozpoczyna się droga z powrotem w kierunku utraconej normalności. Na tym etapie mnożą się najbardziej destrukcyjne ekscesy, leje się krew, gospodarka dołuje, bo dyktatura desperacko się broni przed nieuchronnym rozliczeniem.

Śledząc z bliska amerykańską scenę społeczno-polityczną, można dojść do wniosku, że trumpia Ameryka jest bliska swego apogeum lub właśnie je przekracza. Od tygodni rośnie liczba komentarzy i analiz pod znamiennymi tytułami: „Ta prezydentura jest skończona", „Szczury uciekają z tonącego okrętu", „Wszędzie widać znaki, że koszmar Ameryki MAGA się kończy", „Wybraliśmy imbecyla!", „Szokujące sondaże popularności Trumpa: Erozja, jakiej nigdy nie widzieliśmy". W krytyce i potępianiu przodują demokraci, lecz coraz częściej dołączają do nich – albo przynajmniej dystansują się (7 proc.) od swego idola – republikanie. Kryminalnego prezydenta akceptuje 36 proc. Amerykanów, 60 proc. wyraża co najmniej dezaprobatę – co do wszystkich bez wyjątku aspektów funkcjonowania prezydentury. Od 100 lat gorsze notowania miał na tym etapie jedynie Nixon.

Zestawienie aktualnych wyników sondaży z tymi sprzed 10 miesięcy, gdy Trump powracał do Białego Domu (poparcie i sprzeciw rozkładały się wówczas *fifty-fifty*), daje wymowny obraz nastrojów. Amerykanie są rozczarowani szczególnie stanem gospodarki, lecz uczucie to dotyczy też kwestii imigrantów. Konserwatywni wyborcy, spanikowani roztaczanymi przez prawicową propagandę obrazami inwazji Latynosów – rabujących, gwałcących i pożerających koty – popierali deportację kryminalistów. Ale nie łapanki na spokojnych, pracujących sąsiadów, których jedyną winą było to, że szukali lepszych warunków bytu. Mieszkańcy USA nie godzili się na brutalne obławy przed świtem imigracyjnych komand ICE.. Na wywlekanie z domów płaczących dzieci w piżamach i plastikowych kajdankach, na separowanie ich od zsyłanych do kazamatów Salwadoru rodziców.

Kostki domina

Implozja popularności Nixona była związana z jednym wydarzeniem: aferą Watergate i incydentami ją okalającymi. Obecnie degeneruje lub wali się wszystko naraz. Jak zawsze, zaczyna się od gospodarki. Wyborcy, którzy przeważyli szalę na rzecz Trumpa (1,5 proc.), głosowali nań mamieni obietnicami niższych cen. W znacznej mierze były to „niebieskie kołnierzyki", pracownicy sektorów budowlanego, wytwórczego, wydobywczego, transportu, magazynowania. Wbrew ich oczekiwaniom tylko w budownictwie odnotowuje się pewien wzrost zatrudnienia. Oceny ekspertów są w najlepszym razie minorowe.

Heidi Shierholtz, czołowa ekonomistka w Departamencie Pracy za Obamy, mówi o „niezaprzeczalnym pogorszeniu się szans zatrudnienia *niebieskich kołnierzyków*". Prof. David Dorn, ekonomista z Uniwersytetu w Zurychu, wskazuje, że drakońska polityka deportacyjna spowodowała spowolnienie gospodarki. Żelazny elektorat republikański i protrumpowski – farmerzy – utracił imigrantów, stanowiących 40 proc. siły roboczej. Cła sprawiły, że Chiny przestały kupować płody rolne. Dean Baker, założyciel Centrum Badań i Polityki Ekonomicznej, podkreśla, że drastyczne podwyżki i ciągłe zmiany ceł zaowocowały tym, że przedsiębiorcy wzdragają się przed inwestowaniem, nie wiedząc, co będzie za pół roku.

Wielu Amerykanów oddało głosy na Trumpa, bo wydawał się im – w porównaniu do zniedołężniałego Bidena – kandydatem silniejszym i wyrazistszym. Teraz ich faworyt, na ich oczach, przeistacza się w poprzednika. Mówi bez sensu, gubi wątek, nie poznaje podwładnych, sprawia wrażenie wyczerpanego i zagubionego, zasypia – podczas ostatniego posiedzenia gabinetu na 10 minut. Większość telewizji pokazuje drastyczne traktowanie nielegalnych imigrantów. Nagłaśnia także nagminne wpadki Trumpa, dając spektakularny obraz postępującej degeneracji umysłowej i fizycznej. Eksperci medyczni zgodnie wskazują na postępy demencji, spekulują na temat zatajanych dolegliwości 79-letniego autokraty. Ich opinie prezentują gazety, np. „The New York Times" w niedawnej, dewastującej analizie.

U progu grudnia donośnie upubliczniono nocne walki Trumpa z rzeczywistością. Między godz. 19 a północą wyprodukował na swym portalu ponad 160 wpisów. Większość to materiał dla psychiatry. „Przywódca wolnego świata" czerpie z prawicowych portali rojenia influencerów, głosi obłąkane teorie spiskowe. Np. taką, że Michelle Obama podpisywała rozporządzenia wykonawcze Bidena i akty ułaskawienia – przy użyciu urządzenia imitującego jego parafę.

Imperia upadają

Zaraz potem gruchnęła kolejna wieść. W jednym z ostatnich ataków amerykańskiej armady wojennej czatującej u brzegów Wenezueli rakieta zniszczyła motorówkę (jak się okazało, nie płynęła w kierunku USA) z domniemanym ładunkiem narkotyków. Dwaj członkowie 11-osobowej załogi pierwsze uderzenie przeżyli. Wydano rozkaz uśmiercenia ich kolejnym uderzeniem. Zabijanie ludzi (cywilów-obcokrajowców) na podstawie nieudowodnionych domniemań jest ciężkim przestępstwem, lecz dobijanie rannych i rozbitków to zbrodnia wojenna. W wykonaniu państwa, które ma na koncie długą ich listę, by wspomnieć masakrę My Lai w Wietnamie, torturowanie jeńców CIA w Abu Ghraib w Iraku oraz dostarczanie broni Izraelczykom i osłonę dyplomatyczną dla ich bestialstw w Strefie Gazy. Tylko 29 proc. Amerykanów akceptuje ataki na łodzie i zabijanie ich załóg (dotąd 87 proc.).

Wciąż daleko do zamknięcia listy kryminalnych, nielegalnych i niemoralnych czynów Trumpa i jego reżimu. Trwa cisza przed burzą w aferze pedofila Epsteina; jego dokumenty wciąż pozostają utajnione. Lecz 24 listopada rodziny ofiar wytoczyły Trumpowi proces. Oskarżają go o „handel" nieletnimi ofiarami, o przestępstwa „identyczne jak zarzucane Epsteinowi". Lista, o której mowa, nie zostanie zamknięta, dopóki Trump pozostaje u władzy. Za kilka tygodni 10-15 mln Amerykanów utraci ubezpieczenia zdrowotne, bo republikanie sprzeciwiają się przedłużeniu ich finansowania. Domagali się tego demokraci, unieruchamiając na 43 dni funkcjonowanie rządu federalnego.

Nie ruszyła jeszcze spodziewana agresja USA na Wenezuelę – z wszelkimi potencjalnymi konsekwencjami (70 proc. Amerykanów jest przeciwko). Wysoko na liście potępienia znacznej większości Amerykanów plasuje się polityka Trumpa wobec podbijanej Ukrainy. Najbardziej chyba haniebna zdrada w historii USA. Sprzeniewierzając się strategii politycznej wszystkich powojennych ekip rządzących wobec ZSRR i Rosji, Trump usiłuje zmusić desperacko broniący się kraj – i całą Europę – do kapitulacji. Zamierza oddać Ukrainę w pacht postsowieckiemu oprawcy z Kremla, by ubijać z nim interesy. I nieważne, czy Trump jest agentem Rosji, czy tylko imponuje mu bezwzględność i wszechwładza Putina. „Trump przypomina Putina" – konstatuje znany publicysta Greg Sargent.

„Wszystkie brutalne imperia upadają – przypomina John Pavlovitz, były pastor, pisarz o poglądach konserwatywno-chrześcijańskich. – Oznaki nieuniknionego schyłku widać wszędzie. Nasz narodowy koszmar dożywa ostatnich godzin". Możliwe. O 14 proc. przybyło Amerykanów, którzy chcą w przyszłorocznych wyborach do Kongresu głosować na demokratów. Lecz Trump wielokrotnie prezentował unikalną zdolność ocalania własnej skóry: wie, że do uczciwych wyborów nie może dopuścić, a to oznacza nakręcanie spirali terroru i przemocy. Jeśli Trumpowi kolejny raz się powiedzie, Ameryka może upodobnić się do Rosji. Eksperci z Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa ostrzegają, że trzon MAGA pozostaje „głęboko lojalny" wobec swego idola. Lecz tylko wobec niego. Publicysta Chauncey DeVega z portalu Salon (nie tylko on!) największą nadzieję pokłada w rozwiązaniu biologicznym. „Trump nie jest nieśmiertelny" – przypomina.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl ddc5d41442

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) narzutka tajemniczego Don Pedro, 2) obok hamulca, 3) taktomierz, 4) oddawanie czci Bogu, 5) ogrodzenie z krzewów, 6) szafka z lekami, 7) nerwicowe poczucie niepewności, 8) magazyn dokumentów, 9) dawna nazwa wielbłąda jednogarbnego, 10) ptak co dziobem kuje, 11) siklawa, 12) drewniana okładzina ścian wewnętrznych, 13) akademickie spóźnienie, 14) szukał kamienia filozoficznego, 15) parząca roślina na napar, 16) łączy pokoje, 17) walcowate nakrycie głowy, 18) naczynie na atrament, 19) ozdobna lampa sufitowa, 20) konkurent pieczarki, 21) samochodowy schowek, 22) mają je polskie dziewczyny, 23) nóżki scina, 24) uliczna fortyfikacja, 25) czarnowidztwo, 26) krwawa wędlina, 27) trzos, 28) zawodnik z wiosłem, 29) odparzenie w wyniku długotrwałego leżenia, 30) farba wodna, 31) wyłapuje strzały, 32) wędrowcy na pustyni, 33) zapowiedź filmu, 34) rywal drutów, 35) teren z karuzelami i kolejką górską, 36) duży ptak oceaniczny, 37) kościec, 38) hormon trzustki, 39) czarne na białym, 40) podpórka pod broń myśliwego, 41) komedia z gagami, 42) pracownia mechanika, 43) dzidziuś w beciku, 44) cieńsza od książki, 45) miejsce pracy jego magnificencji, 46) ryba z puszki, 47) start przed startem, 48) błędnik, 49) zajmuje się badaniem ciał niebieskich, 50) reprezentacyjna rezydencja państwowa, 51) w matematyce zmienna niezależna, 52) szusuje po stoku, 53) z batutą za pulpitem, 54) przesadna wstydliwość, 55) awaryjne oświetlenie, 56) chroni i zdobi okładkę, 57) szkoła wyższa.

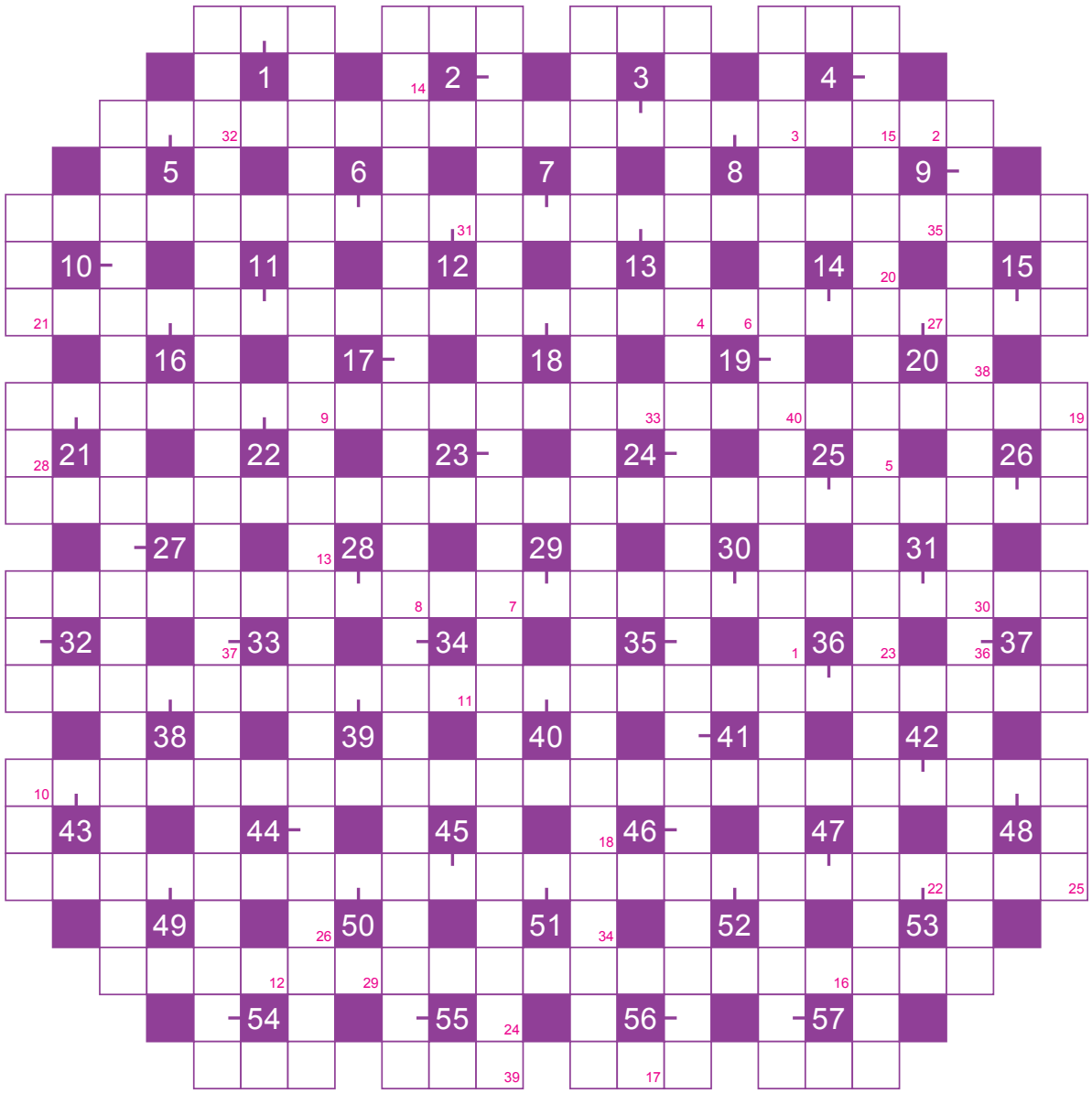

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Dzwoni żona do męża i pyta: – Kochanie, czy dotykałeś mojej nawigacji w samochodzie? – Tak, sprawdzałem, jak się od nas jedzie do Bydgoszczy.

– | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | ...

| 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | 31 | 32 | 33 | 34 | 35 | 36 | 37 | 38 | 39 | 40 | !

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 48/2025:
„JEST PANI DWA METRY ZA NISKA”.
Nagrody otrzymują:
Izabela Sawicka z Wydmin, Katarzyna Szczyrbak z Woli Radziszowskiej, Zenon Lewiński z Dęblina.

Słaby punkt koalicji

Z moich osobistych doświadczeń i obserwacji wynika, że jednym z głównych czynników zapewniających PiS wysokie poparcie społeczne jest wyjątkowo nachalny i wredny aparat propagandowy utworzony przez tę partię, Mam w rodzinie dwóch zagorzałych pisowców, którzy do końca 2023 r. swoją wiedzę o problemach politycznych naszego kraju budowali wyłącznie w oparciu o audycje TVPiS, a obecnie – TV Republika. Nie jest to z pewnością wypadek odosobniony i obóz demokratyczny musi coś zrobić, aby to zmienić. Moim zdaniem, istotną rolę w walce z ogłupiającą Polaków pisowską propagandą powinien odgrywać rzecznik prasowy rządu. Odnoszę jednak wrażenie, że obecne władze najwyraźniej nie przywiązują większej wagi do tej sprawy, o czym świadczy choćby fakt, że przez półtora roku rząd funkcjonował bez rzecznika i dopiero 20 czerwca 2025 r. Adam Szłapka został powołany na to stanowisko. Nie mnie oceniać pracę rzecznika rządu, ale faktem bezspornym jest, że jego działalność w przestrzeni publicznej jest mało widoczna, co w przypadku tej funkcji jest istotnym mankamentem. Jestem wręcz przekonany, że większość Polaków nie potrafi zapewne podać imienia i nazwiska obecnego rzecznika i nawet nie wie o istnieniu takiego stanowiska. W rozpatrywanym tu kontekście jest to o tyle istotne, że w obecnej sytuacji politycznej konieczne jest nasilenie walki z pisowską propagandą i właśnie rzecznik prasowy powinien pełnić kluczową rolę w tej kwestii. Aby jego działania były w miarę skuteczne, nie mogą mieć charakteru przypadkowego, a wręcz przeciwnie – powinny to być organizowane w ściśle określonych terminach konferencje prasowe z udziałem dziennikarzy reprezentujących różne poglądy polityczne. Nietrudno przewidzieć, że problemem byłby tu zapewne udział przebranych za dziennikarzy pisowskich aparatczyków, ale posiadający odpowiednie kwalifikacje i umiejętności rzecznik prasowy powinien sobie z tą hołotą poradzić. Chodzi jedynie o to, aby za pośrednictwem tego typu konferencji prasowych docierała do Polaków prawda o stopniu deprawacji PiS jako formacji politycznej, gdyż, moim zdaniem, zbyt wielu rodaków w dalszym ciągu nie zdaje sobie z tego sprawy.

Może zabrzmi to niezbyt poważnie, a nawet prowokacyjnie, ale swego rodzaju wzorcem dla obecnego rzecznika mógłby być Jerzy Urban, który taką właśnie funkcję pełnił w ostatniej ekipie rządowej PRL. Organizowane przez niego konferencje prasowe przyciągały tłumy dziennikarzy, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, a przekazywane w ich trakcie informacje były szeroko komentowane w skrajnie spolaryzowanym wówczas społeczeństwie. Wprawdzie ostatnia ekipa rządząca PRL ostatecznie przegrała, ale moim zdaniem w najmniejszym nawet stopniu nie przyczynił się do tego Jerzy Urban.

Stały czytelnik z Małopolski

eprasa.pl ddc5d41442

...znów zaczął merdać puszysty ogon tradycji

Jan Twardowski

Kiedy brakuje czasu

O tym, że w grudniu będą święta, handlowcy dali nam znać już pod koniec października. Od Wszystkich Świętych sklepy są pełne bożonarodzeniowych gadżetów, a zakupom towarzyszą wszechobecne kolędy. Koszmar! No i czas jakoś mocno przyśpieszył, bo tradycja zobowiązuje, co oznacza, że robimy przedświąteczne porządki, szukamy prezentów, gromadzimy zapasy... A w dodatku dzień coraz krótszy, na dworze zimno i wilgotno.

I jak tu w tym szaleństwie nie zwariować kuchennie? Święta świętami, a przecież jeść trzeba, by żyć i mieć siły na to wszystko, co jeszcze przed nami. Ugotujcie więc zupę.

Dlaczego zupy?

Na Zachodzie mówią, że u nas, w krajach słowiańskich, o tej porze roku jada się najlepsze zupy. Zimno i bieda sprawiły, że najłatwiej nimi zapełnić puste żołądki i rozgrzać się.

A wiedzieliście, że zdaniem dietetyków zupa to najlepszy posiłek świata? Przede wszystkim wspomaga odchudzanie, poza tym nawadnia organizm, zwykle pijemy przecież za mało wody, no i w zupach-kremach łatwo przemycić niejadkom warzywa. A jeśli znajdzie się w niej imbir lub chili, to nie tylko rozgrzeje, ale i usprawni układ odpornościowy. Poza tym zupy są źródłem błonnika poprawiającego trawienie, dającego uczucie sytości i dostarczają witamin oraz składników mineralnych.

Raczej nie tuczą, ponieważ podstawą większości są warzywa, mięso zapewnia smak umami i dostarcza protein. A jeżeli nie dodacie do nich skwarków, nie zagęścicie zasmażką lub nie zabielicie tłustą śmietaną, wówczas pozostaną zdrowym, niskokalorycznym posiłkiem.

Niezaprzeczalną zaletą zup jest też liczba wariacji, które zależą jedynie od fantazji gotującego. Bulion, wywar warzywny, zupy kremy, zupy z wkładkami mięsnymi, zupy warzywne. A w nich? Ryż, kasza, makaron, kluski, kluseczki, grzanki, ale i ziarno słonecznika, płatki migdałów, prażony bób...

Zupa „jest dobra na wszystko", jeśli strawestować słowa piosenki z Kabaretu Starszych Panów „na co dzień jak i na niedziele". Właściwie można ją zjeść o każdej porze dnia: na śniadanie, obiad lub kolację.

To idealny posiłek dla zabieganych, zapracowanych, niemających czasu lub chęci na długie stanie przy gotowaniu. Po włożeniu do garnka warzyw, no wiem, najpierw trzeba je obrać i pokroić, ale jeśli naprawdę nie macie czasu, to można je zastąpić gotowymi mrożonkami, wystarczy zalać je wodą, doprawić, włączyć gaz i właściwie dalej zupa gotuje się już sama. Mam znajomego, który na początku tygodnia gotuje duży gar bazy, a potem tylko modyfikuje, zmieniając dodatki, np. prażony bób, ziarno słonecznika, dużą ilość różnej zieleniny, smażoną cebulkę, czasem sos pomidorowy, jogurt...

Klasyka na jesień i zimę

Kapuśniak: podgotujcie wędzone: żeberka wieprzowe / kości od schabu lub boczek, a kiedy zmiękną, macie dwie możliwości. Możecie włożyć pokrojone w kostkę ziemniaki lub wsypać kaszę jęczmienną i gotować do miękkości, potem dołożyć kapustę kiszoną, liść laurowy, ziele angielskie, odrobinę cukru i gotować razem. Na koniec okraście skwarkami ze słoniny i przesmażoną z nią pokrojoną w kostkę złocistą cebulą. Wyjmijcie mięso, obierzcie z kości, włóżcie je do zupy. Do tego mogą być prażuchy lub nawet zwykłe ugotowane ziemniaki suto okraszone smażonym boczkiem lub słoninką. Cicho. Wiem, ma być niekalorycznie, ale... Zima za pasem, możliwość mrozów, śniegu...

Grochówka: najpierw namoczcie groch, potem ugotujcie kości, z których na koniec obierzcie resztki mięsa i dodajcie do zupy, włóżcie do nich groch i ugotujcie go do miękkości. Następnie na patelni usmażcie pokrojoną w kostkę cebulę, czosnek oraz kiełbasę, obierzcie ziemniaki i włoszczyznę, możecie ją zetrzeć na grubej tarce, zalejcie wodą i ugotujcie do miękkości, połączcie z grochem, ewentualnie dolejcie trochę wody, dodajcie przyprawy do smaku, koniecznie majeranek i jeszcze chwilę pogotujcie. Skwareczki?

Zupa z czerwonej soczewicy: zeszklijcie na oliwie drobno posiekaną cebulę i czosnek, zalejcie wrzątkiem, dodajcie ziele angielskie, liście laurowe, seler, marchewkę, a po chwili ziemniaki i soczewicę. Pod koniec gotowania, gdy soczewica i warzywa będą miękkie, możecie dorzucić pokrojoną w kostkę czerwoną paprykę, a po kilku minutach przecier pomidorowy. Zagotujcie, doprawcie solą, pieprzem, ulubionymi przyprawami, np. mieloną papryką – słodką i/lub ostrą, kurkumą. Jeśli lubicie curry, to dobrze na koniec podlać zupę mlekiem kokosowym. Na talerzu posypcie natką.

Ziemniaczano-porowa: obierzcie 60 dag porów, odetnijcie zielone liście i korzenie, pokrójcie na talarki. Podsmażcie je chwilę na 1 łyżce masła, dodajcie do nich 1 kilogram obranych i pokrojonych w kosteczkę ziemniaków, zalejcie 2 litrami wody, posólcie do smaku. Gotujcie do miękkości. Doprawcie solą, pieprzem, a jeśli lubicie to i startą gałką muszkatołową, wlejcie 100 ml śmietany rozmieszanej z odrobiną mąki lub zmiksujcie część ziemniaków, by zagęścić zupę. Na talerzach posypcie pokrojoną natką pietruszki i pieprzem.

Kartoflanka: pokrójcie cebulę w kostkę, zeszklijcie na maśle klarowanym, dodajcie pokrojone w kostkę marchewkę, małą pietruszkę, kawałek selera i chwilę smażcie. Zalejcie wodą, dodajcie dużo pokrojonych w kostkę ziemniaków, zalejcie 2 litrami wody, posólcie do smaku. Gotujcie do miękkości. Zmiksujcie całość na purée, wlejcie 100 ml gęstej śmietany. Na talerzach posypcie pokrojoną natką pietruszki i pieprzem.

Inny wymiar uzyskacie, gdy pod koniec gotowania do zupy dorzucicie kilka ugotowanych podgrzybków lub gąsek. Zupę można także zmiksować na krem. A jeśli zamiast śmietany użyjecie śmietanki kokosowej i dodacie curry, wówczas zwykła polska kartoflanka uzyska azjatycki sznyt.

Jarzynówka: to prawie to samo co kartoflanka, ale z większą ilością i różnorodnością warzyw. Postępujcie identycznie, zupę można zalać bulionem, dodać do niej pod koniec zielony groszek z puszki lub mrożoną fasolkę.

Wykwintny biały krem: podstawą są tu białe korzenie: ziemniaki, pietruszka (dużo), pasternak, seler, cebula, niewielka ilość czosnku, biała część pora. Rozgrzejcie 2 łyżki cukru do chwili, gdy się rozpuści (ma pozostać biały), wrzućcie doń drobno pokrojoną cebulę i por. Trzymajcie na ogniu, mieszając do chwili, gdy zmienią kolor. Połączcie z pozostałymi warzywami, zalejcie tłustym mlekiem wymieszanym pół na pół ze słodką śmietanką (30-36%) do wysokości ¾ garnka i gotujcie do miękkości warzyw na wolnym ogniu; uważajcie, by nie wykipiało. Kiedy warzywa będą miękkie, zdejmijcie garnek z ognia, zmiksujcie je blenderem. Na koniec dodajcie zamrożone kosteczki masła i mieszajcie do uzyskania gładkiej emulsji. Doprawcie solą, pieprzem, gałką muszkatołową, fajnie byłoby wlać ciut-ciut oliwy truflowej, ale może być i olej z pestek dyni lub rzepakowy z pierwszego tłoczenia o pięknym złotozielonym kolorze i orzechowym smaku. Koniecznie posypcie natką pietruszki. A może spróbujecie z prażonymi płatkami migdałów...

*

A za tydzień zupy na święta.

Stronę redaguje **Joanna Cyterska**

eprasa.pl ddc5d41442

Kopalnie Polaków

Z gadziej perspektywy

Najtęższe głowy w Polsce myślą. Co robić, aby kryzys demograficzny zastopować. Zahamować kurczenie się polskiej substancji narodowej.

Wiadomo już, że samą perswazją, zawstydzaniem, nawet publicznym wyszydzaniem, że „dają sobie w szyję" albo „wolą psiecka zamiast dziecka", nie da się skłonić Polek do przekształcania ich w Matki-Polki. Można siłą kobietę zmusić do zmywania, ale do ciąży, utrzymania jej i urodzenia dziecka, trudno jest. Dlatego pojawiły się liczne idee pozyskania polskiej substancji narodowej z zagranicy. Namawiania niedawnych emigrantów zarobkowych oraz potomków Polaków żyjących na bogatym Zachodzie i słonecznym Południu, aby powracali do Polski. Jak bociany na wiosnę.

A wiosna już w Polsce jest, są na to dowody w postaci wzrostu PKB. Bogactwo tak nam rośnie, że ocieramy się o Grupę Gie-20. Niestety, nawet ta „Gie-20" nie skłania naszych rodaków, urządzonych już na bogatym Zachodzie i ciepłym Południu, do powrotu na Ojczyzny łono. Dlatego powstają, zwykle w prawicowych narodowo-katolickich głowach, pomysły ściągania osób polskiego pochodzenia z miejsc, gdzie żyje się nadal gorzej niż w Polsce. Teraz na celowniku są byłe republiki ZSRR.

Ponieważ są to tereny, gdzie aktywni byli też inni łowcy rodaków, przede wszystkim z Izraela i Niemiec, to trudno dziś spotkać tam osoby posiadające jakiegoś przodka żyjącego kiedyś na terenach któregoś z państw polskich. Chociażby śladu jakiegokolwiek genu polskiego. Osoby takie rzadsze są niż powszechnie poszukiwane dziś metale ziem rzadkich.

Tam bociany

A przecież są na tym świecie ziemie bogate w osoby z prapolskimi genami. Trzeba przypomnieć, że od VIII do XII wieku tereny naszej obecnej Ojczyzny słynęły z handlu niewolnikami. Osiągał on tak wielkie rozmiary, że łacińskie słowo *sclavus*, oznaczające Słowian, stało się synonimem terminu niewolnik. Było też źródłosłowem tego terminu w innych językach. Angielskiego *slave*, niemieckiego *sklave* czy francuskiego *esclave*.

Handlem niewolnikami zajmowali się pierwsi władcy pierwszej Polski. Mieszko, zwany Pierwszym, jego syn Bolesław. Masowo handlowali niewolnikami przodkowie Mieszka Pierwszego. Nawet ów Piast, zwany dla zmyłki Kołodziejem, od którego wszyscy współcześni Polacy pochodzą, wedle przekazu narodowo-katolickich patriotów.

Pierwsi władcy pierwszej Polski musieli sprzedawać ówczesnych Polaków w niewolę, bo potrzebowali pieniędzy na budowę struktur państwowych i chrystianizację ziem ówczesnej Polski. Nie mieli skąd brać kasy na biskupów i budowę infrastruktury kościelnej, bo Unii Europejskiej wtedy nie było. Nie było też produkcji rolniczo-przemysłowej. Polscy władcy mogli zaoferować do globalnego łańcucha dostaw jedynie bursztyny i niewolników. Niewolników łatwiej było znaleźć niż bursztyny.

Większość ze sprzedanych wtedy w niewolę Polaków trafiała do krajów muzułmańskich, bo tam było największe zapotrzebowanie. Przez wieki istniał cały szlak handlowy stworzony przez Normanów, kupców z Europy Zachodniej i hiszpańskich Żydów. Wtedy bowiem chrześcijanom oficjalnie nie wolno było sprzedawać chrześcijan muzułmanom, bo tacy niewolnicy wypadali ze wspólnoty Kościoła katolickiego. Wpadać mogli w ręce muzułmańskich imamów. Dlatego dla uspokojenia sumienia do tego wielce zyskownego procederu obłudnie używano pośredników żydowskich. Oni czyścili polskich władców moralnie.

Wbrew czarnym legendom obróceni w niewolę Polacy mogli tam polepszyć sobie los. Kalifaty muzułmańskie były wówczas państwami bogatszymi, wyżej cywilizowanymi. Osiągnięcia arabskiej nauki, medycyny, zwłaszcza higieny, tworzyły fundamenty nowoczesnej nauki. Wiele z nich do dzisiaj zachwyca pionierskimi rozwiązaniami.

Sprzedani tam w niewolę Polacy, najczęściej jako rzezańcy, trafiali do obsługi haremów i do administracji państwowej. Polki trafiały do haremów albo zostawały pomocami domowymi. Podobne zawody jeszcze niedawno wykonywały też Polki, kiedy wyjeżdżały pracować na Zachód. Niekiedy prawie jak niewolnice.

Ale nie wszyscy zostawali rzezańcami. Po przyjęciu islamu można było zrobić karierę w administracji państwowej. Podobnie jak teraz po zapisaniu się do rządzącej partii. Pokaźna grupa ówczesnych zniewolonych Polaków trafiała do wojska. Zwłaszcza do gwardii przybocznych muzułmańskich władców. Najczęściej w kalifatach na Półwyspie Iberyjskim, a także na terenach obecnej Syrii, Iraku, Libanu. Powstały tam nawet specjalne oddziały, słynące z waleczności i wierności, określane jako *Saqaliba* – Słowianie. Polscy wojacy zasłynęli wtedy też z jurności i płodności. Dlatego wielu obecnych mieszkańców tamtych rejonów ma niewątpliwe polskie geny, czyli pochodzenie.

Podobnie było w Imperium Osmańskim aż do końca XVIII wieku. Polscy chłopcy masowo zasilali popularne tam oddziały janczarskie. Inni robili kariery na dworze i w administracji państwowej. Jeszcze w XIX wieku wielu Polaków – jak choćby generał Józef Bem, Michał Czajkowski – służyło w wojsku tureckim.

Polki przez wieki zasilały tureckie haremy. Nie tylko rodziły tam liczne dzieci. Najsłynniejsza z nich Roksolana została żoną sułtana Sulejmana Wspaniałego. Przeszła do historii jako sułtanka Hurrem. Uprawiała politykę na najwyższym szczeblu. Została też bohaterką niezwykle popularnego serialu tureckiego „Wspaniałe stulecie". Wyświetlanego też przez polską telewizję.

Tak liczna, wielowiekowa obecność Polaków, połączona z charakterystyczną polską aktywnością demograficzną i umiłowaniem instytucji rodziny, upoważniają do sformowania ważnej obecnie prawdy.

Wracajcie do domu!

Wielu obecnych Syryjczyków, Irakijczyków, a także obywateli Turcji ma niewątpliwe polskie korzenie. Są potomkami Polek i Polaków. Wielu z nich jest nieuświadomionymi Polakami. Warto im to uświadomić, ich polskość obudzić. A potem do grona potencjalnych repatriantów dołączyć potomków Polaków z Syrii, Iraku i Turcji. Bo czym oni różnią się od potomków Polaków żyjących teraz na terenach państw byłego Związku Radzieckiego? Przecież ci i ci mogą się nauczyć języka polskiego i przyjąć polską kulturę. Nawet Jezusa. Kiedyś ich ziomka, dziś króla katolickiego narodu polskiego.

Piotr Gadzinowski

BLOKCENTRALNYKOLB

Jak już pisałem, Proboszcz Oktan adaptuje na kasyno i klub nocny podosiedlowy magazyn. Mięśniak Stacho, który nie cierpi klechy i zarazem kocha ochroniarskie życie, miał nie lada orzech do zgryzienia. Na krótko. Wzorem parlamentarzystów wmówił sobie, że praca u znienawidzonego klechy to kompromis zmierzający do przejęcia w przyszłości całego klubu. Z tą ideą w swej umięśnionej głowie udał się do przyszłego szefa w celu ustalenia warunków współpracy, o którą Oktan zabiegał znając bezkompromisowość Stacha, jego tężyznę fizyczną, nieprzekupność i wypitą z mlekiem matki (zawodowej żołnierki) lojalność. Stacho namówił Parkingowego Henia, aby ten zaproponował swe usługi w zakresie dozoru najtklubowego parkingu. Ponadto skaperował Romka z parteru, któremu zasugerował pracę za barem. Na początku Oktan nie chciał słyszeć o zatrudnieniu polecanej przez Mięśniaka dwójki, ale ten zaprezentował tak cenioną przez Proboszcza lojalność nie godząc się na pracę bez nich. Utwierdził tym klechę w ocenie swej wartości. Oktan wymógł jedynie na Mięśniaku obietnicę uczestnictwa w mszach, na co z obrzydzeniem Stacho przystał. „Czasem trzeba iść na pewne układy, skundlenie i deale; może uda się z gnoju ulepić coś pięknego" – wmawiał sobie po wszystkim przyszły Szef Ochrony.

Patrzyłem na Stacha z dumą i podziwem. Rodził się u nas w Bloku, na naszym Osiedlu przyszły deputowany z krwi i kości! Z takim nastawieniem, pożądanym w naszej rodzimej polityce, raz-dwa wyląduje w Sejmie!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl ddc5d41442

Czerwone korale

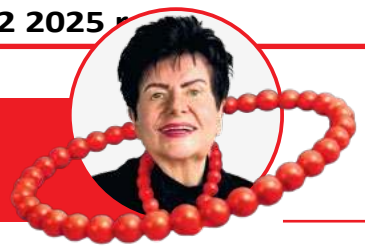

Prezenty

Wszyscy lubimy prezenty. Zarówno dostawać, jak i dawać. Na ogół zgodnie z zasadą wzajemności. Niechlubny wyjątek stanowią politycy.

Nie dość, że chcą tylko brać i ciągle im mało, to jeszcze wykazują niezwykłą wstrzemięźliwość w dawaniu, zwłaszcza najbardziej potrzebującym.

Historia podarunków

Historia prezentów to w gruncie rzeczy historia ludzkości i międzyludzkich relacji tworzonych przez wzajemne obdarowywanie się. Prezent nigdy nie jest tylko czystym, bezinteresownym darem. To przede wszystkim społeczne i indywidualne spoiwo, będące znakiem miłości, wdzięczności, sympatii, oddania, ale też inwestycją, przeprosinami, ucieczką przed poczuciem winy, sposobem na zdobycie przychylności czy ochrony. Darowizna tworzy dłużnika, gdyż – nie tylko w liberalnej ekonomii – nie ma darmowych obiadów i koniec końców za wszystko trzeba zapłacić. W najlepszym razie wzajemnym prezentem.

W starożytnych cywilizacjach prezenty funkcjonowały w dwóch równoległych rolach: sakralnej i politycznej. Służyły zyskaniu łaski bogów i władców. Miały zapewnić zdrowie, pomyślność, bogactwo, miłość, władzę, szczególne względy, lepsze traktowanie. W darze składano kosztowności, świątynie, majątki ziemskie, zwierzęta egzotyczne i robocze, ludzi. Prezent był symbolem lojalności, pojednania, ale też narzędziem budowania władzy. Nie bez powodu trzej królowie przynieśli ponoć do betlejemskiej stajenki złoto, kadzidło i mirrę. W imperium rzymskim prezenty zaczęły pełnić także rolę towarzyską. Podczas suto zakrapianych Saturnaliów wręczano sobie nawzajem upominki, ale naprawdę drobne i symboliczne, głównie słodycze i małe gliniane figurki. Właśnie w nich można upatrywać fundamentów dzisiejszych prezentów świątecznych.

Feudalna Europa była zakochana w prezentach zarówno materialnych (ziemia, konie, broń, klejnoty, arrasy, rękopisy), jak symbolicznych (relikwie, pierścienie). Kościół kat. umacniał zwyczaj dawania prezentów w Boże Narodzenie, co wiązało się z kultem św. Mikołaja. Renesans i barok przyniosły prezenty będące dziełami sztuki (kunsztowne meble, obrazy, miniatury) i intelektu (przyrządy naukowe, księgi). Rozpowszechniły się też różnego rodzaju podarki dworskie, czyli elegancko przygotowane prezenty dla gości, artystów, mecenasów. Demokratyzacja prezentów nastąpiła dopiero w XIX w. Masowa, taniejąca produkcja stworzyła masowe obdarowywanie, które klasa średnia zaczęła namiętnie uprawiać. Pojawiły się: papier do pakowania, kartki świąteczne, listy z zamówieniami do św. Mikołaja. Podarunki przestały być domeną elit. Ich wręczanie świadczyło o dobrym guście i statusie, więc stały się swoistym obowiązkiem, nie tylko indywidualnym, ale i społecznym. Częściowo za sprawą handlu, który wyczuł w tym ogromny interes i na szeroką skalę promował zwłaszcza praktyczne prezenty codziennego użytku.

Współczesne prezenty w coraz większym stopniu nabierają funkcji ważnego komunikatu emocjonalnego. Podarunki mówią „kocham Cię", „doceniam", „szanuję", „pamiętam". Czekoladki, kwiaty, perfumy, świeczki, zabawki… co komu przyjdzie do głowy, staje się prezentem na każdą okazję, a jest ich coraz więcej. Marketing wymyśla wciąż nowe, żeby ludzie kupowali prezenty: walentynki, Dzień Kobiet, Matki, Ojca, Babci, Dziadka, Przyjaciela, Wielkanoc oraz oczywiście mikołajki i Boże Narodzenie. Pojawia się pojęcie prezentów przechodnich, którymi są zazwyczaj rzeczy niepotrzebne, bezużyteczne, zajmujące miejsce w niewielkim mieszkaniu lub po prostu te, które się obdarowanemu nie podobają. Po pewnym czasie karencji, uszczęśliwiają, a częściej unieszczęśliwiają kolejnego właściciela i trafiają na strych, do piwnicy lub w dalszy obieg. W XXI w. największym powodzeniem cieszą się prezenty personalizowane, czyli przygotowane dla konkretnego odbiorcy oraz niematerialne, zajmujące miejsce nie w mieszkaniu, a w sercu, pamięci lub w internetowej chmurze. Należą do nich doświadczenia (np. bilety na koncert, karnety do siłowni, skok ze spadochronem, wspólne wyjazdy) i prezenty cyfrowe (e-booki, subskrypcje, gry, cyfrowe albumy). Mają opowiadać historię, którą można się pochwalić na Instagramie, FB, TikToku.

Niezależnie od historycznej epoki, wszystkie podarunki są niewerbalnym komunikatem, który wiele mówi o darczyńcy, o obdarowanym i o ich wzajemnej relacji. Bo dawanie prezentów ma zawsze drugą stronę medalu w postaci przekonania lub choćby złudzenia, że zostaniemy zapamiętani, a może nawet docenieni jako ci, którzy coś dali.

Co daje władza

Każda władza próbuje stworzyć wrażenie, że dba o państwo i społeczeństwo, a przede wszystkim, że – w odróżnieniu od politycznych konkurentów – daje więcej, lepiej, taniej i w dodatku niczego nie zabiera. Obietnice politycy nazywają nie prezentami, bo na to niewielu by się dało nabrać, ale programem wyborczym. Podczas kampanii partie roztaczają wręcz niewyobrażalne perspektywy materialnego i niematerialnego dobrobytu. Jeśli po wyborach kontynuują władzę, po prostu nie komentują braku realizacji wyborczych obietnic. A jeśli przejmują władzę po przeciwnikach, bezczelnie informują, że nie spodziewali się, że jest aż tak źle. Ministrów i sejmową większość nagle bardzo dziwi krytykowana w poprzedniej kadencji dziura budżetowa, niski wzrost PKB, za wysoki dług publiczny. A kiedy to nie wystarcza do uspokojenia opinii publicznej, potrafią powiedzieć, że spełniają tylko taki odsetek obietnic, jaki procent głosował na nich w wyborach, choć jedno ma się do drugiego jak piernik do wiatraka. Zresztą nawet z tym głupim tłumaczeniem premier Tusk przesadził, bo w 2023 r. KO dostała 30,7 proc. głosów, a ze 100 konkretów zrealizowała najwyżej kilkanaście.

Wbrew społecznym oczekiwaniom, koalicja 15 października nie daje społeczeństwu ani chleba, ani igrzysk. 60 tys. zł rocznie wolnych od podatku można włożyć między bajki, bo zgodnie z ulubioną śpiewką platformerskich ministrów finansów, „pieniędzy nie ma i nie będzie". Zasiłek pogrzebowy, owszem będzie wyższy, ale z dwuletnim opóźnieniem, dopiero od 1 stycznia 2026 r. Renta wdowia okazała się niewiele znaczącym ochłapem, w dodatku dla dość ograniczonej grupy. Wbrew solennej wyborczej obietnicy premiera Tuska, że „nic, co dane, nie będzie odebrane", rząd planuje zmniejszyć w przyszłym roku wydatki na ochronę zdrowia o 10 mld zł, bo za priorytet ma zmniejszenie dziury w NFZ z 23 do 13 mld zł. Oszczędzi na tomografii komputerowej i rezonansie magnetycznym, pozbawi darmowej operacji zaćmy 94 tysiące seniorów, a dzieci części darmowych leków. Kobiety, jak nie miały, tak nie mają prawa do samostanowienia, LGBT+ związków partnerskich, a nawet ułomnego projektu ustawy o statusie osoby najbliższej. Fundusz Kościelny ma się równie dobrze jak Kościół kat.

Ślimaczą się niemiłosiernie także obiecane wyborcom prezenty rozliczeniowe. Sejmowe komisje śledcze okazały się kompletnym fiaskiem, co w zasadzie nie powinno dziwić, bo posłowie nie mają ani odpowiednich kompetencji, ani wiedzy, ani – jak się okazało – nawet dostatecznych chęci do rzetelnego wyjaśnienia czegokolwiek. Udział w komisjach uważają za sposób na dodatkowy zarobek, pokazanie się, zdobycie popularności. I akurat to, przynajmniej częściowo, realizują ku własnemu zadowoleniu.

Czego pragną politycy

Apetyty polityków są generalnie odwrotnie proporcjonalne do tego, co dają społeczeństwu. Wszyscy chcą poklasku, występów w mediach tradycyjnych, lajków w społecznościowych, wysokiej pozycji w rankingach zaufania, poparcia dla swoich partii i pomysłów, więcej pieniędzy, mniej obowiązków, a przede wszystkim utrzymania władzy, jeśli aktualnie ją mają, a zdobycia, jeśli grzeją ławy opozycji.

Dla realizacji tych celów są zdolni do wszystkiego. I nazywają to poświęceniem.

prof. Joanna Senyszyn

FAKTY PO MiTACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja elektroniczna: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 40 zł (4 wydania)
I kwartał 2026 – 130 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl ddc5d41442

ZAORANE

Piaseczno

Wyobraź sobie, że budzisz się, a twoich dzieci nie ma w domu! Takie chwile grozy przeżyła mama ośmiolatki i trzylatka. Informacja o zaginięciu została przekazana do wszystkich patroli policji. Nie było wiadomo, co się wydarzyło ani dokąd mogły udać się dzieci. Na szczęście, żaden ksiądz nie miał akurat kolędy w pobliżu i wszystko zakończyło się szczęśliwie. Kiedy mama zasnęła, dzieci po cichutku ubrały się i poszły do pobliskiej galerii handlowej. Chciały kupić jej prezent…

Olesno

Zapominalstwo często ma opłakane skutki. Przekonał się o tym 34-latek, który ukradł piłę spalinową, ale zapomniał łańcucha. Jeszcze tego samego dnia wrócił na miejsce włamania skompletować sprzęt. Wtedy nagrała go kamera monitoringu. Teraz grozi mu odsiadka.

Kłodzko

Usługi dentystyczne nie są tanie. Pewien 78-latek chciał zaoszczędzić i zamówił na jednym z chińskich portali sprzedażowych protezy zębowe. O dziwno, w paczce nie dostał ziemniaka, a zęby. Sęk w tym, że nie był to wyrób protetyczny, ale plastikowe, zabawkowe szczęki. Sprzedający oczywiście zerwał kontakt, a senior został z „zabawką". Gdyby były to chociaż zęby wampirze, za rok mógłby urządzić fajną imprezę Halloween.

Łódź

Miasto znów bije rekordy popularności w sieci. Tym razem za sprawą pewnego tiktokera, który odwiedził jedną z miejskich przychodni. W toalecie nie było drzwi, a w środku ustawiono dwa sedesy obok siebie, bez żadnej przegrody czy zasłony. „Można siedzieć i trzymać się za rączki"; „Poziom adrenaliny: jak w parku rozrywki, tylko ta atrakcja jest za darmo" – śmiali się internauci.

Szczecin

Ciastek – półtorametrowa ozdoba w kształcie bohatera kultowej serii bajek „Shrek" – został porwany sprzed cukierni. Porywacz skontaktował się z właścicielami sklepu i żądał 200 zł okupu. Kiedy złodziej dostał pieniądze, porzucił Ciastka na śmietniku, ale nie chciał powiedzieć na którym. Właściciele w internetowym wpisie zwrócili się o pomoc do szczecinian. Informacja zmobilizowała społeczność i po dwóch godzinach Ciastek był już w domu. Szczęśliwe zakończenie – jak przystało na bajkę.

Legnica

Pewien 26-latek włamał się do piwnicy spółdzielni mieszkaniowej, wyjadł wszystkie słodycze i… zasnął. W końcu wiadomo, że bycie włamywaczem to nie jest lekka praca.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Jesteśmy jako katolicy atakowani. Spójrzmy na ataki na Radio Maryja. Oni nie mogą pogodzić z tym, że takie radio funkcjonuje i to jest piękne dzieło miłosierdzia, piękne dzieło ewangelizacyjne.

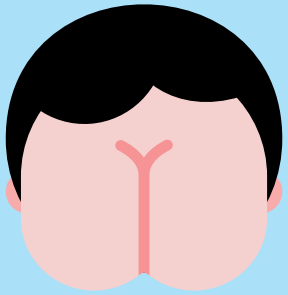

Jan Mosiński
poseł

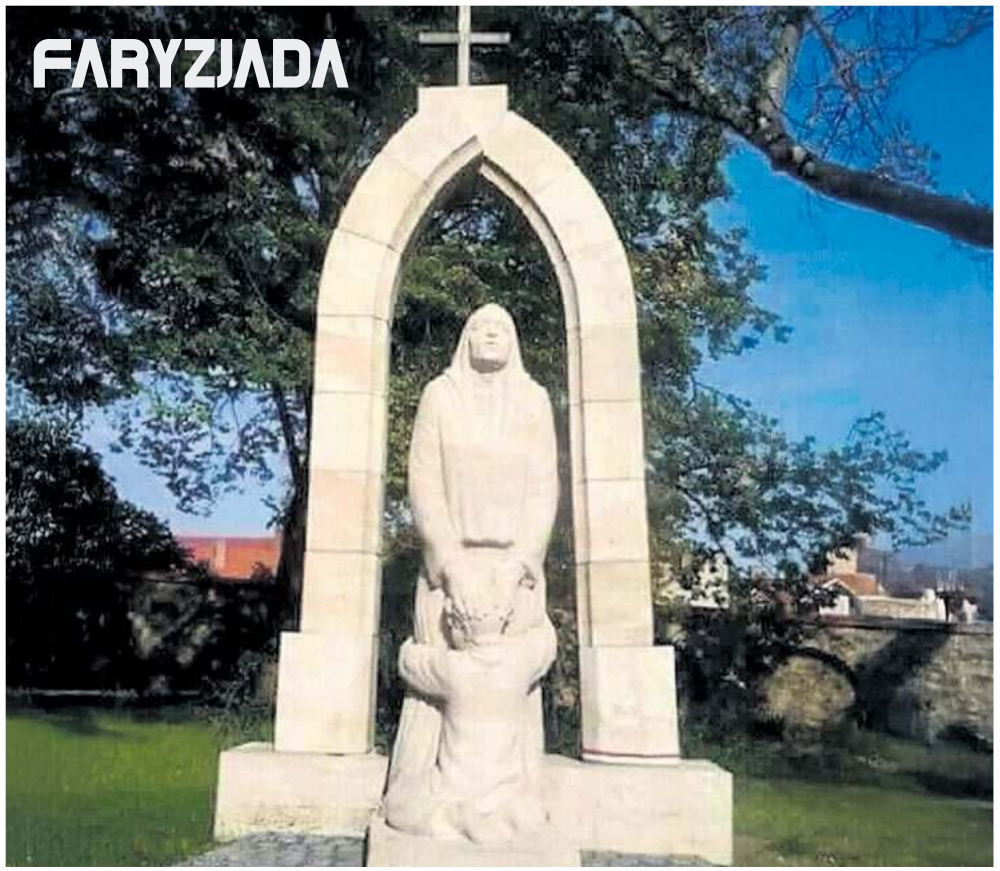

13 grudnia

W większości krajów dzień jak co dzień. Imieniny obchodzą, a przynajmniej mogą: Antioch, Antoni, Aubert, Auksencja, Auksencjusz, Auksenty, Edburga, Eugeniusz, Jodok, Łucja, Orestes, Otylia, Róża, Samboja, Walenty i Walentyn. W Brazylii jest Dzień Marynarza, na Malcie Dzień Republiki, w Chinach Dzień Pamięci Masakry Nankińskiej, a Kościół kat. upamiętnia kilkoro świętych i błogosławionych.

W Polsce 13 grudnia obchodzony jest Dzień Pamięci Ofiar Stanu Wojennego, Dzień Księgarza i Światowy Dzień Skrzypiec, a w tradycji ludowej Dzień św. Łucji. Dodajmy, że akurat w tym dniu było wiele zdarzeń o większym i mniejszym ciężarze gatunkowym, wpływie na historię, społeczeństwo, gospodarkę, kulturę, środowisko naturalne i sztuczne, w tym m.in.: 1253 r. – książę Konrad I lokował Głogów na lewym brzegu Odry i nadał mu prawa miejskie, 1534 r. – początki reformacji na Pomorzu Zachodnim, 1575 r. – Anna Jagiellonka została wybrana w wolnej elekcji na króla Polski i wielkiego księcia litewskiego, 1655 r. – wojska polskie odbiły Nowy Sącz zajęty podczas potopu szwedzkiego, 1830 r. – Sejm ogłosił wojnę z Rosją powstaniem narodowym, 1860 r. – w Warszawie powstało Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, 1919 r. – powstał rząd Leopolda Skulskiego, 1923 r. – Polska uznała ZSRR, 1927 r. – prezydent Ignacy Mościcki specjalnym rozporządzeniem zmienił odcień czerwieni na fladze RP z karmazynu na cynober, 1936 r. – oddano do użytku zaporę na Sole w Porąbce, 1939 r. – 10 Polaków zostało rozstrzelanych w Szamotułach w odwecie za zabójstwo niemieckiego żołnierza, 1945 r. – zakończył się I Zjazd PPR, podczas którego sekretarza generalnego został wybrany Władysław Gomułka, 1954 r. – Gomułka został zwolniony z więzienia, 1961 r. – 22 pracowników Stoczni Gdańskiej zginęło w pożarze statku MS „Maria Konopnicka", 1967 r. – 18 osób zginęło we wsi Iwiny w powodzi wywołanej przerwaniem grobli stawu osadów poflotacyjnych przy kopalni miedzi „Konrad", 1980 r. – nieznani sprawcy zabili pałką 9 z 14 zagrożonych wyginięciem dropi z hodowli w Siemianicach, co doprowadziło do wyginięcia tego gatunku w Polsce (w 1989), 1981 r. – został wprowadzony stan wojenny (formalnie zawieszony 31.12.1982, a zniesiony 22.07.1983), 1989 r. – premiera dramatu politycznego Ryszarda Bugajskiego „Przesłuchanie", 1991 r. – premiera komedii Sylwestra Chęcińskiego „Rozmowy kontrolowane", 2002 r. – rząd Leszka Millera zakończył w Kopenhadze negocjacje dotyczące warunków członkostwa Polski w Unii Europejskiej, 2008 r. – uroczyście otwarto nowy gmach Opery Krakowskiej, 2020 r. – zakończyła się elektryfikacja linii kolejowej nr 68 Lublin Zemborzyce – Stalowa Wola Rozwadów, 2023 r. – został zaprzysiężony trzeci rząd Donalda Tuska, co spowodowało, że opozycja złośliwie nazwała tworzącą go od 15 października koalicję partii KO, 3D-PSL, 3D-Polska 2050 i Czarzastych koalicją 13 grudnia, sugerującą powinowactwo ze stanem wojennym. Takie są skutki, jak się ktoś pali do władzy, choć potem nie wie, co z nią robić.

prof. Joanna Senyszyn

eprasa.pl ddc5d41442